

Tomasz Szlendak  
Zakład Badań Kultury  
Instytut Socjologii UMK

## STRACH PRZED PRZEMOCĄ Z PERSPEKTYWY PSYCHOLOGII EWOLUCYJNEJ

Psychologia ewolucyjna i szczególnie, poparte bardzo licznymi badaniami koncepcje wyrosłe na jej gruncie, stanowią pożyteczne narzędzie dla wyjaśnienia pochodzenia i funkcjonowania mechanizmów strachu przed przemocą u gatunku ludzkiego. Wyjaśniają także dlaczego strach w obliczu zachowań agresywnych jest tak skutecznym narzędziem kontroli społecznej i regulatorem stosunków społecznych. Mogą także stanowić źródło wyjaśnień dla eskalacji przemocy w społeczeństwach przemysłowych i post-przemysłowych wraz ze wskazaniem ścieżek ograniczenia zachowań agresywnych w ramach współczesnych populacji. Psychologia ewolucyjna jednak, stanowiąca jedną z empirycznych „gałęzi” stanowiska zwanego natywizmem, przestrzega, że całkowite wyrugowanie przemocy z repertuaru ludzkich zachowań społecznych nie jest możliwe.

Aby wskazać na możliwe tropy analizy zjawiska strachu przed przemocą jako regulatora stosunków społecznych z perspektywy psychologii ewolucyjnej, trzeba oczywiście zacząć od przedstawienia podstawowych założeń tej dyscypliny. Nie ma tu jednak miejsca na przedstawienie wszystkich założeń i wszystkich istotnych dla prezentacji psychologii ewolucyjnej doniesień, faktów i koncepcji. Zainteresowanych szczegółami zachęcam zatem do przejrzania odpowiednich lektur (zob. np. Badcock 2000; Buss 2003; Gaulin, McBurney 2001; por. Szlendak 2003).

### Elementarne założenia psychologii ewolucyjnej

Zgodnie z ewolucjonistycznym paradygmatem, umysł – wraz ze wszystkimi jego zdolnościami i cechami – jest takim samym produktem doboru naturalnego jak szkielet podtrzymujący mięśnie, czy zęby służące do rozdrabniania pokarmu. Specyfika ludzkiej

psychiki to efekt tego, że nasze „oprogramowanie umysłowe” powstawało drogą doboru naturalnego tych cech opartych na przypadkowych mutacjach genetycznych, które pomagały w efekcie naszym praprzodkom, żyjącym przez miliony lat na wschodnioafrykańskich sawannach, w reprodukcji i pokonywaniu trudności, jakie niosło ze sobą to specyficzne środowisko.

### Podstawowe problemy adaptacyjne

Trudności te, to tzw. **problemy adaptacyjne**, z którymi musieli poradzić sobie nasi humanoidalni antenaci. **Adaptacją** zaś nazywamy przystosowanie jakiegoś gatunku do warunków ekologicznych, osiągnięte drogą doboru naturalnego, poprzez selekcję przydatnych do przetrwania i reprodukcji mutacji genetycznych w ciągu milionów lat jego historii. Człowiek współczesny, ze swoim skomplikowanym umysłem i predyspozycjami do tworzenia kultury, jest efektem tego długotrwałego procesu. Psychologia ewolucyjna – na podstawie wyników wnikliwych badań z zakresu paleogeologii, paleoklimatologii, paleoarcheologii i antropologii fizycznej – wymienia cały szereg problemów adaptacyjnych, jakie na swojej drodze mogli napotykać nasi praprzodkowie. Do najważniejszych należą:

1. Unikanie drapieżników,
2. Wybór właściwego pożywienia i habitatu,
3. Dobór odpowiedniego partnera seksualnego,
4. Opieka nad dziećmi i krewnymi,
5. Komunikacja z innymi osobnikami naszego gatunku,
6. „Czytanie” w umysłach innych osobników tego samego gatunku,
7. Zawieranie sojuszy i przyjaźni.

Każdy z ww. problemów adaptacyjnych „zmuszał” naszych praprzodków do wytworzenia odpowiedniego modułu umysłowego służącego do jego rozwiązania. **Moduły umysłowe** to konstrukt, który psychologia ewolucyjna zaczerpnęła z psychologii poznawczej, a konkretnie od Jerry’ego Fodora (zob. 1983), który zauważył – podobnie jak wielu kognitywistów przed nim – że umysł człowieka jest pewnego typu „oprogramowaniem komputerowym”. Novum było jednakże w jego koncepcji to, że nie traktował umysłu niczym jakiegoś pojedynczego programu, który rozwiązuje każdy możliwy problem. Jest raczej tak, zdaniem Fodora, że nasz umysł składa się z kilku podprogramów

zaprojektowanych w celu rozwiązywania odmiennych problemów, którymi zarządza „jednostka centralna”. Dla ewolucjonistów rzecz nie ulegała wątpliwości: moduły te (podprogramy) zaprojektowała ewolucja, by pomóc hominidom w rozwiązywaniu złożonych, wymienionych wyżej, problemów adaptacyjnych. W dzisiejszej psychologii ewolucyjnej przyjmuje się przekonanie Ledy Cosmides i Johna Tooby’ego, że takich modułów są w naszych umysłach setki, jeśli nie tysiące (zob. Tooby, Cosmides 1992). Dlatego, w wypadku koncepcji Tooby’ego i Cosmides mówi się o multimodularności umysłu, w wypadku zaś Fodora o modularności umysłu (por. Wilson, Keil 1999: 558-560; w sprawie eksperymentalnych dowodów na multimodularność umysłu i brak wyróżnionego, umysłowego ośrodka decyzyjnego – zob. Szlendak 2003).

Każdy z nich zaprojektowany jest dokładnie po to, by radzić sobie z jakimś konkretnym problemem, na przykład z odróżnianiem wroga od przyjaciela, czy niejadowitej gałęzi od jadowitego węża. Nasz umysł jest niczym szwajcarski scyzoryk o setce ostrzy, z których każde przeznaczone jest do czegoś innego. I tak na przykład, problem adaptacyjny polegający na komunikacji z innymi osobnikami naszego gatunku zaowocował – używając metaforyki komputerowej – wytworzeniem na bazie naszego *hardware* (czyli sieci neuronalnej w naszym mózgu) pewnego „oprogramowania umysłowego” (czyli *software*), na które składa się cały szereg odseparowanych od siebie modułów, takich jak moduł rozpoznawania twarzy, moduł detekcji oszusta, czy moduł nabywania języka. Każdy z tych modułów działa oddzielnie umożliwiając rozwiązanie jakiegoś konkretnego problemu związanego z przetrwaniem w skomplikowanym środowisku społecznym i naturalnym. Należy uwypuklić, że nie istnieje w ukształtowanym przez procesy ewolucyjne umyśle nic, co przypominać by mogło Fodorowską, zarządzającą całością jednostkę centralną. Zdaniem psychologów ewolucyjnych rolę organizatora i zarządcy dla modułów umysłowych pełnią emocje. Są one zatem specyficznym, wbudowanym w nasz umysł mechanizmem decyzyjnym (zob. Badcock 2000; Baron-Cohen 1997; Buss 2003; Gaulin, McBurney 2001; LeDoux 2000; Tooby, Cosmides 1992). A zatem agresja i strach – wyprzedźmy nieco w tym miejscu narrację – są specyficznymi mechanizmami decyzyjnymi uaktywniającymi poszczególne moduły umysłowe w zależności od rodzaju bodźców płynących ze środowiska (stresu, ataku drapieżcy etc.).

To, że „umysłowy scyzoryk” posiada setki ostrzy, z których każde przeznaczone jest do czegoś innego, nie znaczy wcale, że ostrzem przeznaczonym do otwierania bute-

lek wina nie można wywiercić dziury. Można to zrobić, będzie to jednak efekt uboczny ostrza o pierwotnie odmiennym przeznaczeniu. Podobnie jest z modułami ludzkiego umysłu. Dla przykładu: moduły pierwotnie przeznaczone do rozwiązywania problemów wynikających ze skutecznej komunikacji między osobnikami w grupie (np. moduł nabywania języka) oraz problemów związanych z postrzeganiem (widzenie i rozpoznawanie tego, co się widzi nie jest bowiem prostym zadaniem – zob. np. Crick 1997), połączone razem dają człowiekowi umiejętność całkowicie zbędną z punktu widzenia przetrwania w naturze, a mianowicie zdolność czytania. Zdolność ta jest mniej więcej tym samym, co biały kolor szkieletu podtrzymującego nasze delikatne organy wewnętrzne, tyle tylko, że przypadkiem do czegoś się przydaje, w odróżnieniu od białego koloru kośćca. Kultura i związane z nią najdrobniejsze ludzkie umiejętności, takie na przykład jak umiejętność czytania – podobnie jak wiercenie dziur za pomocą korkociągu w wypadku szwajcarskiego scyzoryka i jak biały kolor szkieletu – to tylko efekt uboczny. Uboczny, ale bardzo istotny. Nie wszystkie bowiem efekty uboczne procesu ewolucyjnego determinują zachowanie zwierząt, a prawdę powiedziawszy mogą to czynić jedynie nieliczne. Kultura ludzka tę zdolność posiada.

Nie wszyscy oczywiście psychologowie ewolucyjni są zdania, że kultura ludzka jest efektem ubocznym. Są tacy, jak Geoffrey Miller (zob. 2004), którzy uznają takie zjawiska społeczne czy ludzkie zachowania, które nie przydają się bezpośrednio w walce o przetrwanie w środowisku przyrodniczym, a zatem dla przykładu uniesienia religijne, zdolność śpiewu i zachwycania się muzyką, czy malarstwo, za efekt doboru seksualnego. **Dobór seksualny** (płciowy) to jeden z dwóch podstawowych mechanizmów ewolucji gatunkowej, obok **doboru naturalnego** (a więc stopniowej, opartej na przypadkowych mutacjach, adaptacji do niszy ekologicznej, w której żyje dana populacja, polegającej na upowszechnianiu się cech, które zwiększają dostosowanie organizmów do warunków środowiskowych). Polega na tym, że w populacji upowszechniają się te mutacje, które decydują o atrakcyjności jednej płci dla drugiej w procesie rozrodu. Dla Millera i innych (zob. np. Buss 2003) – co bardzo ważne – mogą to być cechy, które wcale nie ułatwiają przetrwania w przyrodzie, a czasem wręcz je utrudniają. Pawi ogon jest wskaźnikiem potencjału genetycznego samca pawia dla samicy, chociaż zdecydowanie utrudnia ucieczkę przed drapieżnikami. Mimo to, takie cechy upowszechniają się. Podobnie jest u ludzi. Wielkość kobiecych piersi nie ma znaczenia dla wykarmienia potom-

stwa (wystarczy spojrzeć, jak tę funkcję wypełniają niewielkie gruczoły mleczne szympanów), ma jednak znaczenie dla atrakcyjności seksualnej kobiet. Są oznaką właściwego kobiecego potencjału genetycznego, zdrowia i możliwości rozrodczych. Podobnie rzecz się ma z wieloma charakterystykami naszych umysłów, które stanowią efekt doboru seksualnego i tym samym pomagają w realizacji celu, jakim jest reprodukcja.

### **Pradawne mechanizmy w nowym środowisku**

„Wszyscy jesteśmy ludźmi z epoki kamienia pędzącymi po autostradach”. Zdanie to stało się ulubioną metaforą ewolucjonistów zajmujących się pochodzeniem cech ludzkiego umysłu, a ukazywać ma „prawdziwą” – oczywiście z ewolucjonistycznego punktu widzenia – Naturę Ludzką. Osobiście ująłbym to nieco inaczej: wszyscy jesteśmy hominidami w metrze, do tego stłoczonymi w nim w godzinach szczytu. Psychologowie ewolucyjni zauważają, że nasze umysły nie wyewoluowały po to, by służyć nam podczas przedzierania się przez zatłoczone ulice Nowego Jorku czy podczas męczących postojów w korku na trasie szybkiego ruchu pod Warszawą. Nasze umysły powstały po to, by pomóc naszym praprzodkom żyjącym przez miliony lat na afrykańskich sawannach w pokonaniu wszelkich trudności, jakie niosło ze sobą to specyficzne środowisko. Podstawowe bowiem założenie psychologii ewolucyjnej jest takie, że człowiek wyewoluował z pnia naczelnych, a ostatni wspólny przodek najbliższego nam genetycznie stworzenia – szympansa bonobo (*Pan paniscus*) – i ludzi żył 6 milionów lat temu w Afryce na gorących i suchych terenach pokrytych wysoką trawą, rzadkimi drzewami dającymi cień i owoce, „pośród” pasożytów i drapieżców. Od czasu, kiedy na Ziemi pojawił się nasz gatunek (*Homo sapiens sapiens*), czyli od 150-220 tysięcy lat, nasze umysły nie uległy zmianie. Cywilizacja oparta na pasterstwie i rolnictwie ma przecież, o ile wierzyć źródłom archeologicznym, około 10 tysięcy lat, a to zbyt mało, aby nasz umysł przywykł i dostosował się do jej wytworów, o ile przyjmujemy, że ewolucja oparta na mechanizmach doboru naturalnego i seksualnego zachodzi (z naszego punktu widzenia) bardzo powoli. Nasz umysł nie ewoluował w świecie mediów komunikacyjnych, pieniądza, supermarketów, pojazdów i maszyn. Tak jak umysły innych zwierząt, jest dostosowany do pradawnego środowiska, w którym powstał. Ten fakt stanowi podstawę psychoewolucyjnych wyjaśnień zachowań agresywnych ludzi. Narzędzia umysłowe powstałe jeszcze na sawannie (i wcześniej, wszak przodkowie ludzi funkcjonowali na terenie leśnym), w

pradawnym środowisku, muszą w chwili obecnej zmagać się z sytuacją masowych społeczeństw, gdzie pewne mechanizmy umysłowe mogą po prostu zawodzić, inne zaś decydują o naszej niemożności dostosowania się do wymogów kultury (np. procedur demokratycznych) z racji „genetycznej smyczy”. Inna sprawa, że ta smycz jest raczej długa za sprawą uaktywniania się wbudowanych mechanizmów psychicznych tylko w wypadku występowania w danym środowisku odpowiedniego bodźca.

## Warunki środowiskowe a modyfikacja wbudowanych mechanizmów psychicznych i zachowań społecznych

Psychologowie ewolucyjni niewątpliwie są natywiŃkami, twierdząc, że cechy ludzkiego umysłu i ściśle z nimi związane zachowania społeczne naszego gatunku są genetycznie wbudowane. Nie są jednak natywiŃkami „wulgarnymi” czy „naiwnymi”. Sądzą bowiem, że zachowania ludzi są wypadkową „oprogramowania genetycznego” i środowiska, w tym środowiska społecznego, w jakim to oprogramowanie może, ale wcale nie musi się ujawnić. Ich zdaniem podział na wpływy natury i wpływy kultury, oraz poszukiwanie granicy między tym co naturalne w ludzkich zachowaniach a tym co w nich kulturowe, jest pozbawiony sensu. Innymi słowy, przekonanie o wbudowanych instynktach z jednej strony i zewnętrznym wpływie socjalizacji czy enkulturacji z drugiej jest bezpodstawne. Nie ma bowiem czegoś takiego jak instynkty. Są jedynie ewolucyjnie ukształtowane mechanizmy umysłowe, którym dane jest się ujawnić, o ile środowisko do tego zmusza lub na to pozwala. Stąd wynika elastyczność naszego gatunku. Możemy zachowywać się bardzo różnie, w zależności od środowiska, w jakim funkcjonujemy. Jeżeli zatem coś jest zdeterminowane genetycznie, nie znaczy to, że jest to zarazem cecha niezmienna.

### **Strategie seksualne kobiet jako egzemplifikacja podatności na wpływ środowiska**

Okazuje się dla przykładu, że kobiece zainteresowania seksualne są łatwiej modyfikowalne przez kontekst kulturowy, ekonomiczny i presję środowiskową od zachowań męskich, na co wskazują badania porównawcze w ramach psychologii ewolucyjnej i psychologii międzykulturowej. Psychologia ewolucyjna stoi na stanowisku (ujmując

rzecz bardzo ogólnie), że kobiece strategie seksualne, specyficznie ukierunkowane ze względu na większe od mężczyzn inwestycje związane z donoszeniem ciąży, karmieniem i opieką na potomstwem, tym różnią się od męskich (uwolnionych w zasadzie od takiej presji, ich bowiem działania reprodukcyjne nie wiążą się z podobnymi do kobiet kosztami) są nastawione na długotrwałe związki i na dokładne sprawdzanie partnera seksualnego pod kątem jego cech psychicznych i zdolności społecznych niezbędnych do opieki nad kobietą i jej potomstwem. Taka strategia wiąże się na przykład z długim okresem przejściowym, który w naszej kulturze kojarzony jest z zachowaniami o charakterze „romantycznym” – randkami, narzeczeństwem, mniejszą skłonnością kobiet do angażowania się w związki krótkoterminowe (zob. np. Buss 1996, Miller 2004, Ridley 1999).

Takie długoterminowe strategie seksualne, charakterystyczne dla kobiet, ulegają jednak znaczącym modyfikacjom w zależności od uwarunkowań środowiskowych. Dla przykładu kultury funkcjonujące w środowisku o większym poziomie zagrożeń ze strony przyrody i w bardziej stresującym otoczeniu cechują się wyższą śmiertelnością niemowląt. Śmiertelność niemowląt jest dobrym wskaźnikiem poziomu „stresogenności” środowiska. Kiedy zaś środowisko życia jest stresujące, kobiety mogą modyfikować swoje pierwotne, ewolucyjnie „wkomponowane” zachowania długoterminowe i zamienić je na strategie bardziej krótkoterminowe. Choć z początku obserwacja ta wydać się może nielogiczna (skoro środowisko jest bardziej stresujące, to opieka zaufanego i dokładnie „wypróbowanego” mężczyzny może być bardziej potrzebna niż w środowisku bardziej przyjaznym), to okazuje się, że tak nie jest. Przeciwnie, kobiety – jak wskazują międzykulturowe badania przeprowadzone w 62 krajach (również w Polsce, przez autora tego tekstu – zob. Schmitt et al. 2003a, 2003b) – mają tendencje do wchodzenia w związki krótkotrwałe. Może to być spowodowane takimi czynnikami jak fakt, że spółkowanie z wieloma partnerami umożliwia dostęp do większej ilości zasobów niezbędnych do przetrwania w trudnym środowisku, albo tym, że większa liczba partnerów seksualnych zwiększa szansę przekazania potomstwu „lepszyc genów”, które z punktu widzenia biologii ewolucyjnej umożliwią „właściwsze” dostosowanie się potomstwa do stresującego środowiska. Okazuje się zatem, że w kulturach, w których poziom czynników zagrożenia ze strony środowiska, wskaźnik umieralności i wskaźnik płodności są relatywnie wysokie, kobiety mają tendencję do stosowania krótkotrwałych strategii seksualnych i angażowania się w krótkotrwałe związki, co skutkuje mniejszym „romantyzmem” i bar-

dziej „liberalną” postawą. Najwyższy wskaźnik tego rodzaju zachowań wśród kobiet występuje w Etiopii, na Ukrainie, w Bangladeszu, Bostwanie i na Fidzi. Dla kontrastu, w środowisku bardziej przewidywalnym, gdzie zasoby są łatwo dostępne i obfite, a wskaźniki umieralności niemowląt i płodności niskie, kobiety stosują strategie długoterminowe, ponieważ można się wtedy skupić na urodzeniu i wychowaniu jednego, dwójki dzieci, którym zapewnić można właściwe warunki bez ryzyka ich straty. Najwyższe wskaźniki tego rodzaju zachowań zostały zaobserwowane w Argentynie (badania były przeprowadzone jeszcze przed krachem ekonomicznym, który nastąpił tam w roku 2001), w Japonii, w Hiszpanii, Czechach i we Włoszech. Jeśli chodzi regiony świata, kobiety wykazują bardziej krótkoterminowe zachowania w Azji Południowo-Wschodniej, Afryce, Oceanii i Ameryce Północnej, najmniej zaś w Ameryce Południowej, Europie Zachodniej, Wschodniej i Południowej. Obecność Ameryki Północnej, a więc Stanów Zjednoczonych i Kanady w grupie, gdzie kobiety wykazują bardziej „krótkoterminowe” zachowania seksualne może świadczyć choćby o nierównomiernym dostępie płci do zasobów w tych krajach i dostosowaniu kobiet do tego niekorzystnego dla nich zjawiska. Można sądzić, że środowisko życia zrobiło się w Polsce po roku 1989 znacznie bardziej nieprzewidywalne niż za czasów PRL, co spowodowało zmianę kobiecych strategii seksualnych i przejście w kierunku zachowań bardziej w tych warunkach „opłacalnych” (czyli krótkoterminowych i nakierowanych na osiągnięcie „zysków” – ekonomicznych i biologicznych – z posiadania większej liczby partnerów). Tak oto, uzależniona od środowiska plastyczność kobiecego seksualizmu decydować może o powstaniu strategii seksualnych podobnych męskim.

### **Teoria ewolucyjna, samoświadomość i możliwość zmiany**

Dodatkowo, znajomość naszego ewolucyjnego oprogramowania może zadecydować o unikaniu albo zmianie zachowań będących wynikiem procesów adaptacyjnych niezależnie od wpływów środowiskowych (zob. Buss 2003: 40-41). Innymi słowy, to że jesteśmy tak wyrafinowanym gatunkiem, że potrafimy za sprawą samoświadomości (do dziś toczy się batalia czym ona jest i jak powstała) analizować sami siebie, powoduje, iż jesteśmy również w stanie zmodyfikować nasze zachowanie, choćby kształtowało się ono przez miliony lat i przydawało się naszym przodkom zmuszonym do codziennej „odpowiedzi” na problemy adaptacyjne. Dzisiaj jednak dany



typ zachowania czy reakcji może być nieprzydatny bądź szkodliwy. David M. Buss jako przykład takiego „szkodliwego” mechanizmu podaje nad-reakcję mężczyzn na uśmiechy kobiet. Dowiedziono, że mężczyźni pod każdą szerokością geograficzną mają tendencję do przypisywania uśmiechającym się do nich kobietom zainteresowania seksualnego, podczas gdy w rzeczywistości, zdaniem tych kobiet, nie chodzi bynajmniej o seks. Przesada w traktowaniu uśmiechu kobiet jako wskaźnika jej zainteresowania seksualnego jest uzasadniona z ewolucyjnego punktu widzenia, ponieważ pomagała pramężczyznom w rozwiązywaniu problemu adaptacyjnego, jakim było przekazanie własnych genów następnym pokoleniom. Jeżeli o tym wiemy, pisze Buss (2003: 41), to możemy to zmienić poprzez odpowiednią socjalizację mężczyzn, ucząc ich po prostu, że uśmiech nie musi oznaczać zachęty seksualnej ze strony kobiety. Przykład jest być może banalny, ilustruje jednak możliwość zmiany tego, co genetycznie wbudowane za pomocą odpowiednich wpływów kulturowych.

Istoty ludzkie mogą zatem, co oczywiste, uznać, że pewne cechy ich natury są szkodliwe, np. dla funkcjonowania we współczesnych społeczeństwach demokratycznych. Inna sprawa, że trudno takie cechy usunąć, jeżeli nadal – tak jak w pradawnym środowisku ewolucyjnym – przydają się one do rozwiązywania tych samych problemów adaptacyjnych. Tyle, że dzisiaj bardzo nasilonych. Strach, agresja i przemoc – mechanizmy niewątpliwie naturalne i ukształtowane mocą ewolucji gatunkowej – nadal „przydają się” w środowisku, w którym obecnie żyjemy, mimo że jesteśmy przekonani o niekoniczności choćby tej ostatniej, przemocy. Aby tę przemoc ograniczyć, zepchnąć na margines, musimy zrozumieć jej ewolucyjne uwarunkowania i dowiedzieć się, że jej całkowite wykorzenienie jest niemożliwe. Być może jednak, uzbrojeni w wiedzę z zakresu psychologii ewolucyjnej, postaramy się kiedyś tę przemoc uregulować w służbie wspólnoty, społeczności i państwa.

## Agresja, przemoc i strach jako odpowiedzi na problemy adaptacyjne

Na początku rozważań nad agresją, przemocą i strachem w perspektywie psychologii ewolucyjnej przydatne będzie zasadnicze rozróżnienie: agresja i przemoc to w świetle współczesnego ewolucjonizmu dwa oddzielne zjawiska.

## Agresja, przemoc i super-bodźce

**Agresja** to nieintencjonalne, mimowolne działanie uwarunkowane emocjonalnie, które zachodzi w odpowiedzi na bodźce zewnętrzne, np. w postaci ataku ze strony przeciwnika bądź innego rodzaju zaskoczenia, oraz w trakcie polowania. Agresja to działanie jednostki uwarunkowane hormonalnie, dające się jednak do pewnego stopnia kontrolować, na co wskazują eksperymenty związane z procesami uczenia się zwierząt i ludzi.

Debra Niehoff dzieli agresję na typy z uwagi na jej przyczyny i funkcje (zob. Niehoff 2001: 130 i dalsze). **Agresja przyczynowa** jest reakcją na bodźce, do których należą: obecność ofiary, obecność obcego samca, atak (kiedy ucieczka jest niemożliwa), zewnętrzne źródło bólu, frustracja bądź irytacja, obecność intruza na naszym terytorium, zagrożenie dla młodych, bodźce seksualne. **Agresja funkcjonalna** natomiast jest rozwiązaniem problemu. Wymienić tu można agresję obronną (w obliczu ataku fizycznego, kiedy naszym zadaniem jest przetrwanie i ocalenie wehikułu genów, jakim jest nasze ciało i życie), rodzicielską (kiedy zagrożone są nasze młode, a w nich nasze geny „przetransportowane” do następnego pokolenia) i rywalizacyjną (kiedy pojawia się zagrożenie dla naszej pozycji albo odpowiedniego podziału zasobów, w tym zasobów seksualnych w postaci np. samic). Niewątpliwie agresja wiąże się z rozwiązaniem wielu problemów adaptacyjnych, jakie napotykały poszczególne gatunki w swoim środowisku ewolucyjnym, w tym tych, które napotykał gatunek ludzki na wschodnioafrykańskiej sawannie (unikania drapieżników, opieki nad dziećmi i krewnymi oraz doboru odpowiedniego partnera seksualnego). Nie można zatem aktów agresji oceniać ani wartościować. Agresja nie jest z punktu widzenia biologii ani dobra, ani zła.

Podobnie **przemoc**, chociaż jest to działanie intencjonalne, racjonalne, przemyślane i zazwyczaj grupowe, podejmowane w potrzebie uzyskania jakiegoś zasobu, najczęściej pozycji w stadzie, przewagi nad innym stadem, obrony bądź zdobycia terytorium, eksterminacji wroga w celu zagarnięcia jego zasobów albo zastraszenie w tych samych celach, a wszystko po to, by umożliwić sobie i swoim „ziomkom” dostęp do jak największej liczby kopulacji. Przemoc nie jest zjawiskiem specyficznym ludzkim. Krytycy ludzkiej amoralności – krytycy rozmaitej zresztą proveniencji, od fundamentalistów religijnych po skrajnych lewaków – uważają, że

tylko ludzie stosują przemoc, zwierzęta zaś, z których winniśmy jakoby brać przykład, są jedynie w sposób nieracjonalny agresywne, zwykle kiedy się bronią lub polują. Nic bardziej mylnego. Zwierzęta społeczne, szczególnie zwierzęta o dużym mózgu żyjące w skomplikowanych zbiorowościach, jak szympansy, lwy czy delfiny, również stosują przemoc, do tego odrażającą (dla kogoś wartościującego zachowania tego rodzaju) w przejawach i w skutkach. Etolodzy i prymatolodzy donoszą o wielu przemyślanych aktach przemocy dokonywanych, np. przez działające w zмовie szympansy na przedstawicielach tego samego gatunku mających pecha należeć do innych grup (zob. Wrangham, Peterson 1999). Dzielimy zatem zachowania nacechowane przemocą z innymi ssakami, co oznacza, że przemoc u naszego gatunku ma bardzo długą ewolucyjną historię.

Sami biolodzy, w tym Niehoff, która jest neurobiologiem, czasami negatywnie oceniają przemoc jako agresję funkcjonalną, która w złożonych społecznościach ludzkich „wyrwała się spod kontroli”. „Przemoc – pisze Niehoff – jest skutkiem niemożności respektowania granicy między agresją dopuszczalną i niedopuszczalną” (2001: 422). Istnieją zatem tendencje, aby za przemoc uznawać jedynie przerysowaną, przesadzoną, „zmodyfikowaną” agresję funkcjonalną, którą w dzisiejszych społeczeństwach masowych stosują przestępcy. Z perspektywy psychologii ewolucyjnej, takie zdanie nie musi być konieczne nieuzasadnione. Warunki post-przemysłowych społeczeństw masowych wyrosłych z cywilizacji rolniczej, która z naszym środowiskiem ewolucyjnym (oznaczanym często jako EEA – *environment of evolutionary adaptedness*) nie ma nic wspólnego, mogą nasilać, przejaskrawiać, czy – innymi słowy – decydować o pojawieniu się super-agresji w odpowiedzi na super-bodźce.

Aby wyjaśnić czym jest super-bodziec wystarczy zauważyć, że w EEA brakowało takich zasobów w postaci skondensowanej jak cukry czy tłuszcze zwierzęce. Dlatego ludzkie organizmy wypracowały w drodze ewolucji upodobanie do słodkiej bądź zawierającej zwierzęcy tłuszcz żywności, która była rzadka i cenna. Skoro jednak była rzadka, wcześni łowcy-zbieracze nie cierpieli na otyłość. Dzisiaj cukry są łatwo dostępne i skondensowane (np. w batonach i czekoladach), a tłuszczami zwierzęcymi można się do woli opychać w McDonald’cie. Baton i hamburger są dla nas super-bodźcem, czymś co przez wbudowane mechanizmy kognitywne naszych umysłów postrzegane jest jako rzadkie dobro, które konieczne musimy pochłoniąć, ponieważ później może się nie

trafić. Nasze mechanizmy umysłowe w ciągu milionów lat przystosowane do świata, gdzie cukier dostępny był jedynie w owocach, a mięso stanowiło kilka procent całej żywności, funkcjonują źle w obliczu super-bodźców dostępnych w nadmiarze co najwyżej od lat stu. Cechy nabyte na sawannie i przekazywane w spuściznie genetycznej decydują o schorzeniach, jakich się dzisiaj nabawiamy, z otyłością i chorobami naczyń wieńcowych na czele. Podobnie rzecz się może mieć ze stosowaniem przemocy (czyli pewnego typu intencjonalnej agresji funkcjonalnej) w zmienionych okolicznościach i w zmienionym środowisku. Przemoc w grupach prymatów jest raczej rzadka i najczęściej zrytualizowana, okaleczenia i zgony w wyniku zabójstw także nie występują na skalę masową. Może się zatem okazać, że zakres zasobów do zdobycia (wysokości pozycji, którą można dziś osiągnąć, potencjalnie bardzo dużej liczby kobiet zdolnych do kopulacji, zasobów materialnych daleko cenniejszych i bardziej kuszących od tych dostępnych naszym antenatom będących super-bodźcami) oraz masowość dzisiejszych społeczeństw decydują o zwiększonej skali przemocy i deregulacji tego pierwotnie bardzo przydatnego mechanizmu grupowego podziału zasobów.

Z neurobiologicznego i genetycznego punktu widzenia (zob. Niehoff 2001: 263) zachowania społeczne jako pierwsze przystosowują się do środowiska, agresja funkcjonalna zaś jest tego rodzaju zachowaniem, a zatem jest bardzo podatna na zmiany. Zachowania agresywne są zatem wysoce modyfikowalne środowiskowo i to nie tylko u ludzi, ale także u innych zwierząt, choćby laboratoryjnych gryzoni. Ustalenia tego rodzaju idą w sukurs przekonaniom psychoewolucyjnym, mówiącym że dzisiejsze środowisko wzmacnia zachowanie nacechowane przemocą. Agresję wzmagają dla przykładu (innymi słowy: za eskalację przemocy odpowiedzialne są) izolacja i stłoczenie. Najbardziej zaś wzmacnia agresję u podatnych na wybuchy emocjonalne osobników izolacja połączona ze stłoczeniem, co się dzieje – jak doskonale wiadomo – w większości więzień. Ani izolacja, ani stłoczenie, ani jedno połączone z drugim nie występowały w ludzkim środowisku ewolucyjnym. Z pewnością tak skrajnych warunków, jakich doświadcza znacząca część współczesnych populacji, nie doświadczali nasi antenaci, biorąc jako wskaźnik zachowania grupowe znanych antropologii łowców-zbieraczy, stanowiących dla psychologów ewolucyjnych model pradawnych społeczności. Izolacja oznaczała dla jednostki śmierć, nic zatem dziwnego, że była doświadczeniem skrajnym i skrajnie przez to stresującym. Podobnie przegęszczenie,

które dla gatunku ludzkiego dostosowanego do funkcjonowania w grupach nie przekraczających stu pięćdziesięciu osób, jest bodźcem wyjątkowo dotkliwym. W zatomizowanych społeczeństwach przemysłowych i post-przemysłowych agresja i jej skutki psychiczne nie są od razu łagodzone, jak to się dzieje w zbiorowościach naszych najbliższych genetycznych krewnych – szympanów. Tam ofiara jest natychmiast iskana i przytulana, podobnie jak atakujący, tyle że cztery razy częściej. Wybuchy przemocy w grupach prymatów są zatem skutecznie łagodzone za pomocą „procedur integrujących”, co niekoniecznie dzieje się obecnie wśród ludzi. Agresja, pierwotny mechanizm obrony i zdobywania zasobów, nie ma dzisiaj tonizującego społecznego kontruderzenia. I to właśnie rodzi problemy.

### **Mechanizmy kognitywne związane ze strachem i agresją**

Podobnie długą historię jak agresja i przemoc ma strach przed nimi, który stanowi adaptację w odpowiedzi na akty agresji ze strony drapieżców, zagrożenia przyrody ora akty przemocy ze strony obcych, najczęściej samców.

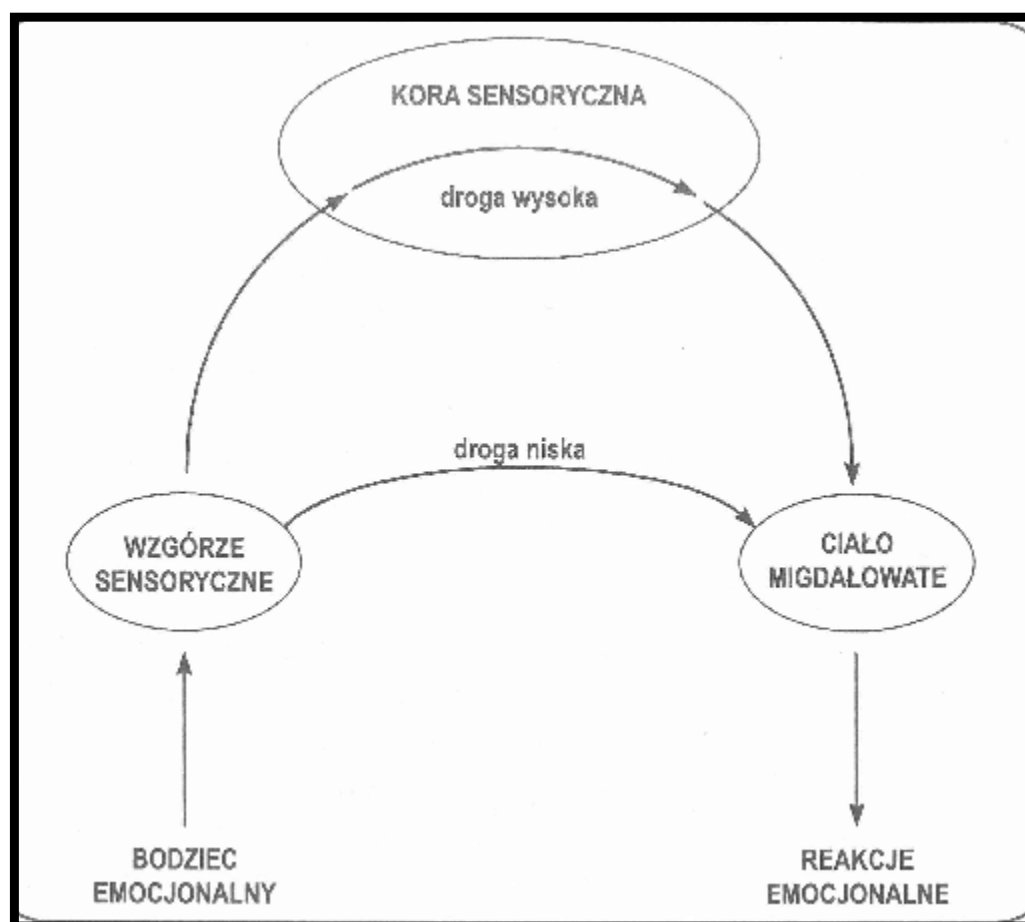
**Strach przed pojedynczym, zaskakującym aktem agresji** jest podobny do strachu przed zagrożeniami ze strony drapieżników. Jest mianowicie gwałtowny, następuje błyskawiczna reakcja emocjonalna (mięśniowa i hormonalna skutkująca stanem napięcia cielesnego). Strach tego rodzaju wyraża się podobnie u człowieka i zwierząt. Zdaniem Isaaca Marksa, ewolucjonisty i znawcy problemu (zob. LeDoux 2000: 152, por. Marks, Nesse 1994), istnieją cztery możliwe strategie w odpowiedzi na strach:

- wycofanie się (unikanie niebezpieczeństwa bądź ucieczka),
- zastyganie w bezruchu,
- agresja obronna (sprawianie wrażenia, że jest się niebezpiecznym lub/i walka),
- poddanie się („ugłaskanie” przeciwnika).

Wszystkie kręgowce, z człowiekiem włącznie, stosują te strategie, u człowieka jednak ich wykorzystanie i repertuar poszczególnych zachowań w ramach tych strategii zależy w dużej mierze od procesów zachodzących w korze czołowej, a zatem – jak nazywają to neurobiolodzy – w ramach tzw. długiego obiegu, bądź długiej drogi emocjonalnej.

W istocie drogi nerwowe kierujące agresją i strachem są bardzo podobne. Za

strach i agresję odpowiedzialne są ciało migdałowate i kora czołowa oraz ich połączenia, co w serii eksperymentów dobitnie wykazał ekspert w tej dziedzinie, Joseph LeDoux (zob. 2000, 2003). Jak pisze Debra Niehoff (2001: 173), ciało migdałowate potrzebuje kory czołowej dla zwiększenia swojej zdolności oceny znaczeń emocjonalnych, natomiast kora potrzebuje ciała migdałowatego, aby móc wyrazić swoją opinię. Ponieważ zdanie to bez niezbędnych wyjaśnień laikom wydaje się zapewne niezrozumiałe, przystąpmy do detalicznego opisu działania wzmiankowanych tu dróg nerwowych.



[ Źródło: LeDoux 2000: 192 ]

Droga krótka zwana też **obiegiem niskim** albo **dolną drogą pobudzania emocji** przebiega od wzgórza sensorycznego do ciała migdałowatego. Zadaniem tego układu jest stworzenie szkicowego, nastawionego na zapewnienie przetrwania, obrazu otoczenia w danym momencie. Charakterystyczne dla tego obiegu jest to, że jego możliwość oceny niuansów czy detali danej sytuacji (a więc szczegółowych cech zagrożenia)

jest niewielkie, jednak układ ten działa bardzo szybko. Skoro jest to mechanizm działający szybko, jednak nieprecyzyjnie, obwód ten służy do reagowania w sytuacjach nagłych, krytycznych. Jak pisze Niehoff (2001: 174), „pozwała sięgnąć po broń na widok obcego skradającego się przez podwórko, którego nie oświetliłeś latarnią uliczną”. Jeszcze inaczej tłumaczy jego działanie LeDoux (2000: 194), mówiąc że aby zrozumieć jak funkcjonuje niski obieg emocjonalny, wystarczy wyobrazić sobie, że idziemy przez las i nagle kątem oka dostrzegamy pod nogami węzowaty kształt. Natychmiast cofamy nogę (reakcja unikania) bądź zastygamy (żeby jadowity wąż nas nie zauważył), bez świadomego namysłu. Informacja ze wzgórza sensorycznego dociera bezpośrednio do ciała migdałowatego, które – mówiąc metaforycznie i obrazowo – jest rodzajem dysku twardego, na którym zapisane są podstawowe modele reakcji, jest to neuronalny dysk pamięci stałej. Nie pozwala on na wiele, ot na kilka podstawowych typów działania. Jedną z takich prostych reakcji emocjonalnych może być agresja obronna.

Psycholog ewolucyjny Dylan Evans (zob. Evans i Zarate 2000: 52-56) tłumaczy działanie krótkiej drogi jeszcze inaczej. Uważa on, że działanie niskiego obiegu emocjonalnego można porównać do bardzo czułego, jednak nieprecyzyjnego alarmu antywłamaniowego zamontowanego w domu na przedmieściu. Pamiętać należy, że dla psychoewolucjonisty jest ów obieg, ilustrowany za pomocą alarmu antywłamaniowego, pierwszym i jednym z podstawowych elementów modułu unikania drapieżników. Odpowiada on za wykrywanie potencjalnych drapieżców. Właściciel domu na przedmieściu życzyłby sobie z jednej strony, aby zamontowany u niego alarm był w sam raz i działał jak należy, co oznacza, że nie powinny go uruchamiać na przykład zbłąkane koty. Innymi słowy, właściciel nie ma ochoty na częste fałszywe alarmy. Z drugiej jednak strony, pragnie alarmu, który uruchamia się dokładnie wtedy, kiedy do domu próbuje się włamać złodziej. Posiadanie alarmu, który dzwoni pięć minut po tym, jak włamywacz opuści dom jest równie mało pożyteczne jak alarm uruchamiany przez byle kota. Problem oczywiście polega na tym, że musi minąć sporo czasu, aby się zorientować, czy istota wchodząca do domu to włamywacz czy kot. Nic dziwnego, że im dokładniejszy alarm, tym wolniej działa. I odwrotnie, jeśli pragnie się szybkiego alarmu, trzeba się będzie pogodzić z większą liczbą fałszywych ostrzeżeń. Wracając do sytuacji człowieka w lesie natrafiającego na węzopodobny kształt, albo naszego antenata na sawannie, który dostrzega w trawie cień wielkiego kota można się zastanowić: co jest bardziej kosztowne

– fałszywy alarm czy wolno działający wykrywacz? Jeśli chodzi o wykrywanie drapieżców, to fałszywy alarm powoduje, że marnotrawi się cenną energię na unikanie czegoś, co w rzeczywistości nie stanowi żadnego zagrożenia. Jednak wolny wykrywacz może spowodować, że zostanie się zjedzonym. Lepiej zatem posiadać szybki system, który od czasu do czasu powoduje fałszywe alarmy, niż system wolniejszy, który jest zawsze w sam raz. Powinniśmy zatem oczekiwać, że moduł wykrywania drapieżnika będzie raczej szybki i niedokładny, niż precyzyjny i wolny.

Tak też działa niski obieg. Jest szybki i niedokładny, abyśmy mogli przetrwać. Jest on odpowiedzialny za pojawienie się strachu wywołanego pojedynczym, niespodzianym aktem agresji i reakcja na ten akt przypomina nieprecyzyjny acz bardzo czuły alarm domowy. Jak wiemy, może poskutkować w praktyce działaniami charakterystycznymi tak dla człowieka, jak innych kręgowców: zastygnięciem, ucieczką lub agresją. Działa tu moduł obrony przed drapieżnikiem bądź innymi nagłymi zagrożeniami ze strony środowiska, włączając atak obcego przedstawiciela naszego własnego gatunku. Nie różni się to niczym od reakcji i analogicznie działających modułów umysłowych u innych gatunków, które wyewoluowały w podobnych warunkach, narażonych na podobne jak człowiek niebezpieczeństwa.

Człowiek jednak (podobnie jak „wyższe” ssaki, np. naczelne) wyposażony jest również w emocjonalną **drogę długą** zwaną także **obiegiem wysokim** lub **korowym**. Obieg ten wzbogaca drogę krótką o doświadczenia, przemyślenia i szczegóły percepcji. Dzięki temu obiegowi mózg może się zupełnie obyć bez kontaktu z rzeczywistością, opierając się **nie** na płynącym ze wzgórza sensorycznego widoku zagrożenia/przedmiotu, lecz na jego umysłowym obrazie. Obieg wysoki biegnie od wzgórza sensorycznego przez korę sensoryczną (czołową) do ciała migdałowatego, które jest odpowiedzialne za reakcję emocjonalną (reakcja emocjonalna obejmuje ciąg reakcji mięśniowych, hormonalnych i wewnątrzwydzielniczych, np. uruchamiana jest za sprawą ciała migdałowatego adrenalina, która zwiększa krzepliwość krwi w razie otrzymanych ran, zmusza wątrobę do uwolnienia glukozy niezbędnej mięśniom do podjęcia ponadnormatywnego wysiłku w trakcie walki lub ucieczki etc. – zob. Marks, Nesse 1994). Obwód korowy powoduje, że reakcje mózgu stają się bardziej elastyczne. Kora umożliwia nam świadome doświadczenie emocji. Poczucie strachu powstaje zatem w ciele migdałowatym, ale tworzone jest (dodawane) przez korę, która łączy obrazy i



wywołane przez reakcje lękowe przykre doznania fizjologiczne w jedną całość (zob. Niehoff 2001: 175, por. Maruszewski 2001: 380-381). Spacerowicz cofający nogę w lesie w obliczu bodźca, jakim jest węzowaty kształt, nie doświadcza w tym momencie świadomego poczucia strachu, ponieważ obieg krótki dba jedynie o zajęcie odpowiedniej reakcji obronnej. Dopiero nieco później, kiedy bodziec dotrze do kory wzrokowej, która go dokładnie przeanalizuje i prześle raz jeszcze do ciała migdałowatego, spacerowicz uświadamia sobie, że węzowaty kształt to jedynie żmijopodobna gałązka, a nie jadowita żmija. Ale to uświadomienie zachodzi za sprawą kory.

Zdaniem Josepha LeDoux (zob. Niehoff 2001: 176), droga krótka służy do wykrywania niebezpieczeństwa i reagowania na nie, jednak strach pojawia się dopiero wtedy, kiedy uświadamiamy sobie za sprawą kory, że jesteśmy w niebezpieczeństwie. A zatem to obieg wysoki decyduje o skuteczności wyrafinowanego straszenia, polegającego z grubsza na nieobecności bodźca. Można nam ów bodziec, na przykład rychłe pobicie do krwi albo zgwałcenie, sugestywnie przedstawić wywołując strach i pożądaną reakcję w postaci zamarcia lub ucieczki. Zastraszającym zdecydowanie winny „podość się” strategię unikania wspólne nam i naszym zwierzęcym krewniakom, takie jak bezruch, wycofanie bądź poddanie się. Przemoc zatem, ta którą zdolni jesteśmy wizualizować będąc straszonymi, musi przełamywać chęć obrony polegającej na kontrataku, który może być dla stosującego tę przemoc dotkliwy.

**Strach przed przemocą** może być zatem długo budowany. Przemoc może być uprzednio wizualizowana, wyobrażona. Taki strach jest bardziej obezwładniający, dojmujący, depresyjny. Często powoduje bierność i brak przeciw-akcji w sytuacji zaniku bądź nieobecności społecznego wsparcia. Używający przemocy kalkuluje czy ktoś zemści się na nim za ofiarę ataku?, ile on sam ma sił bądź środków, by przemoc stosować?, czy zasoby ofiar przemocy są warte podjęcia tego rodzaju intencjonalnego zachowania?, czy są jakieś inne sposoby na podniesienie statusu bądź zdobycie zasobów/kobiet poza użyciem przemocy, skoro może się ona okazać kosztowna?

Strach przed tak skalkulowaną przemocą objawiają zarówno kobiety, jak i mężczyźni, kobiety jednak w innych okolicznościach i z nieco innych powodów (wykształciły mianowicie dla przykładu strach przed gwałtem jako formą kradzieży kopulacji). Strach przed przemocą powoduje rozmaite **zaawansowane strategie**

**unikania:**

- unikanie obcego terytorium,
- unikanie kontaktu wzrokowego z ewentualnym napastnikiem bądź osobnikiem grożącym,
- nie angażowanie się w nie swoje sprawy (np. rozgrywki o status między obcymi samcami),
- u mężczyzn zagonionych w kozi róg powoduje zachowania agresywne.

Strach przed przemocą niweluje lub zmniejsza silną więź społeczną i odwrotnie, zadaniem wywoływania strachu jest rozbicie silnych więzi społecznych. Zgodnie z wiedzą o mechanizmach ludzkiego strachu, groźba użycia przemocy dodatkowo zastosowana w odpowiednim kontekście jest skutecznym narzędziem wymuszania pożądanych zachowań w trakcie interakcji. Dobrze (dla zastraszającego rzecz jasna), kiedy przemoc straszy ofiarę w ten sposób, że wymusza te spośród strategii unikania, które zakładają bierność, obojętność albo poddanie się. Osiąga się to poprzez manipulowanie kontekstem i „treścią” aktu straszenia.

Jak zauważa LeDoux (2000: 159), a jest to w pełni zgodne z tym, co na ten temat mówią psychologowie ewolucyjni, geny „dostarczają nam surowca do tworzenia emocji. Precyzują rodzaj układu nerwowego, który będziemy mieli, rodzaje procesów umysłowych, którymi może się on zajmować i rodzaje funkcji fizjologicznych, którymi może sterować”. Jednak bardzo wiele do powiedzenia mają czynniki kognitywne, które LeDoux po prostu utożsamia z czynnikami społecznymi. Agresja zatem i strach są wysoce modyfikowalne przez działania ludzi i wpływ ukształtowanego przez nich środowiska.

**Strach „normalny” i jego rozwój a fiksacje**

Wiadomo (zob. Niehoff 2001: 263), że agresja w odpowiedzi na atak (a zatem najmniej pożądana przez stosującego przemoc wobec ofiary) jest właściwa bardziej skomplikowanym organizmom, a wśród nich raczej dorosłym niż dzieciom. „Prostsze” organizmy zakopują się bądź uciekają czując ból, który jest zwiastunem niebezpieczeństwa. Dzieci do ósmego roku życia odwracają się tyłem do zagrożenia i szukają pomocy ze strony innych. Później już rozmyślają o aktywnej formie obrony z użyciem agresji. Jest to rzecz jasna tylko jeden z momentów kluczowych w rozwoju tzw.

strachu normalnego.

**Strach normalny** to (opisana w poprzednim podrozdziale) emocja podstawowa, zwyczajna reakcja na rzeczywiste bądź wyobrażone zagrożenie, która jest efektem ewolucji gatunkowej umożliwiającym i wspomagającym przetrwanie, podlegająca dającym się przewidywać zmianom w cyklu rozwoju osobniczego (zob. Gullone 2000: 429). Strach normalny jest reakcją adaptacyjną, co oznacza, że wyewoluował po to, by chronić organizm przed realnymi zagrożeniami, napotykanymi przez naszych przodków w ciągu milionów lat w EEA (por. Marks, Nesse 1994).

Strach normalny i jego zmiany w ciągu życia został już gruntownie przebadany przez psychologów rozwojowych, którzy odkryli (zob. Gullone 2000: 438 i dalsze), że niemowlęta i bardzo małe dzieci boją się hałasu, braku wsparcia ze strony rodzica (albo innej „bazy”), obcych (dziwnych, nieznanym sobie ludzi), obcych, nieznanym sobie przedmiotów, wysokości, bycia samemu i ciemnych pomieszczeń. Widać zatem wyraźnie, że u dziecka na progu socjalizacji pojawiają się wrodzone, wbudowane w umysły „lęki ewolucyjne”, związane z podstawowymi zagrożeniami, których doświadczały pokolenia naszych przodków w EEA. We wczesnych latach szkolnych (w wieku 6-12 lat), kiedy dochodzi do szerszego kontaktu z rówieśnikami i w związku z czym pojawiają się i zaostrzają konflikty, do podstawowych lęków normalnych dochodzi strach związany z możliwością uszkodzenia ciała, chorobą i postawieniem w nieprzyjemnej sytuacji bycia ocenianym/ą przez grupę. Z pewnego typu lęków ludzie nie „wyrastają”, a chodzi tu konkretnie o strach przed śmiercią i niebezpieczeństwem. Szczyt nasilenia strachu normalnego w jego najrozmaitszych wersjach przypada na lata dojrzewania płciowego, przy czym chłopcy boją się innych rzeczy niż dziewczęta. Chłopcy boją się ran, uszkodzenia ciała, szkoły (w ogóle), dziewczęta natomiast obawiają się bycia porwaną (dowodzą tego studia nad dziećmi od 8 do 18 roku życia, zauważmy tutaj, że porwania nie są dzisiaj szczególnie częstym stresorem, jednak niegdyś, w EEA, musiały być zapewne na „porządku dziennym” i być na tyle dojmujące, że stały się problemem adaptacyjnym), obrabowaną i zabita, boją się też tego, co generalnie od nich silniejsze i tego, co napotykały i czego doświadczały nasze „pramatki” w trakcie zbieractwa: gryzoni, węży, pajaków i bycia samą, opuszczoną przez grupę. Generalnie dziewczęta i kobiety boją się wszystkiego (śmierci, stresu, krytyki otoczenia, zwierząt, nieznanego zagrożenia) znacząco bardziej (ich strach jest intensywniejszy) od przedstawicieli płci

męskiej, co jest ciekawym faktem, albowiem to mężczyźni częściej bywają ofiarami rozmaitych ataków, morderstw i ostrej, stresującej krytyki w ramach rywalizacji. Z ustaleniami psychologii ewolucyjnej zgadzają się także wyniki badań dowodzące, że im niższy status socjoekonomiczny (dalej SSE), tym intensywność strachu większa, zwłaszcza lęku przed obcymi, przed byciem porzuconym przez rodziców, śmiercią, przemocą, nożami i inną bronią. Decyduje o tym, zdaniem psychologów rozwojowych, większa stresogenność środowiska, w którym ludzie o niskim SSE wyrastają. W takim środowisku strach musi być rzecz jasna potęgowany, aby organizm mógł przeżyć. Można mniemać, że w społeczeństwach w okresie transformacji, zbiedniałych, takich jak społeczeństwo polskie, strach przed wymienionymi tu zagrożeniami musi być w makroskali większy. Warto to sprawdzić w trakcie zaawansowanych badań.

Psychologia rozwojowa i badacze strachu normalnego układają także „piramidy strachu”, zarówno w skali konkretnych populacji, jak i w skali uniwersalnej. Psychologów ewolucyjnych interesuje oczywiście druga piramida, a zatem to, które rodzaje lęków są wspólne dla wszystkich przedstawicieli *Homo sapiens sapiens*. Okazuje się, że najwyższe noty w skali świata otrzymują, po pierwsze, odrzucenie społeczne, a po drugie, śmierć i zagrożenie. Wszystkie inne stresory, np. zwierzęta, zajmują dalsze pozycje w ramach piramidy strachu. Stwierdzono, że podobna piramida strachu z odrzuceniem, śmiercią, niebezpieczeństwem i zwierzętami na czele występuje w USA, Kanadzie, Australii, Chinach, Nigerii, Włoszech, Indiach, Izraelu, Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej. Dowodzi to prawdziwości hipotez ewolucyjnych na temat utrzymywania się w ludzkich umysłach struktur odpowiedzialnych za stawianie czoła zagrożeniom obecnym w EEA, a dzisiaj niekoniecznie i nie wszędzie występującym. Dla przykładu arachnofobia jest powszechna i ponadkulturowa, podczas gdy ukąszenie pająka, niegdyś z pewnością śmiertelne, jest dzisiaj rzadkim powodem zgonu, np. w Nowym Jorku. W zasadzie z „pierwotnych zagrożeń” pozostali dzisiaj wrogo nastawieni, agresywni obcy mężczyźni (por. Marks, Nesse 1994: 254). Ponieważ strach przed obcymi pojawia się już u niemowląt, wydaje się, że jest uwarunkowany genetycznie. Innymi słowy ludzki mózg jest od urodzenia wyposażony w mechanizm szybkiego, gwałtownego uczenia się strachu przed obcym. Taki ewolucyjnie przygotowany, zaprogramowany strach ujawnia się wtedy, kiedy w środowisku pojawia się odpowiedni bodziec i kiedy strach staje się adaptacyjny. Dziecko „uczy się” (a właściwie nabywa)

takiego strachu obserwując reakcje opiekuna na bodziec. Sposób reakcji na obcego (albo na inne, „pierwotne” zagrożenie) nie jest jednak dowolny i nie dokonujemy w trakcie reakcji lękowej jakichś skomplikowanych komputacji w jednym umysłowym ośrodku decyzyjnym. Dzieci i dorośli – jak już wiemy – reagują na agresję, zagrożenie i obcych zgodnie z mechanizmami „zapisanymi” w odpowiednim module. Nie rozważają i nie kalkulują co się bardziej opłaca w kontakcie z niebezpieczeństwem, ucieczka czy śpiewanie piosenki. Śpiewać piosenki, czy zachowywać się w sposób równie niestandardowy z ewolucyjnego punktu widzenia, mogą jedynie osoby do tego wytrenowane. Można zatem, jak się okazuje, wytrenować aktywne i niestandardowe odpowiedzi na zachowania nacechowane przemocą, co z całą pewnością może się przydać w socjotechnicznych „sztuczkach” mających za zadanie okiełznać skierowaną wobec nas agresję funkcjonalną. Dowodzą tego eksperymenty nad osobami dotkniętymi fobią.

Fobię należy odróżnić od strachu normalnego. **Fobia** to nienormalna, przesadzona reakcja na zagrożenie, nieproporcjonalna wobec niego i zazwyczaj wymykająca się spod kontroli człowieka. Innymi słowy, fobia to strach chorobliwy. „Ludzie wydają się tak <<zaprogramowani>> – pisze David M. Buss (2003: 115) – że wyolbrzymiają zagrożenia wynikające z sytuacji dawniej niebezpiecznych, a nie z tych, które niebezpieczne są od niedawna. Lęk<sup>1</sup> wpływa na proces przetwarzania informacji, utwierdzając daną osobę w przeświadczeniu, że niebezpieczeństwo jest realne, co z kolei jeszcze potęguje lęk”. Fobia, albo innymi słowy fiksacja, rodzi się zatem w środowisku pozbawionym dawnych, ewolucyjnych stresorów wynikających z podstawowych problemów adaptacyjnych. Do takich fobii należą dla przykładu lęk przed węzami czy pajakami (częstszym od węży i pajaków powodem śmierci w dzisiejszych społeczeństwach jest samochód i papieros, co nie powoduje bynajmniej, że istnieją takie jednostki chorobowe jak „samochodofobia” czy „papierosofobia”), ponieważ w EEA były to istotne problemy, często niosące jadowitą śmierć nieuwważnym hominidom. Fobie związane z działaniami agresywnymi to chorobliwy lęk przed obcymi i lęk przed

---

<sup>1</sup> Czasem w psychologii odróżnia się lęk od strachu. Lęk jest generowany przez niepewne zagrożenia egzystencjalne, strach zaś wywołują konkretne, bezpośrednie i zniewalające zagrożenia fizyczne. W niniejszym tekście będę jednak używał tych terminów zamiennie, jako że opozycja, która interesuje psychologów ewolucyjnych przebiega nie na linii strach-lęk, lecz na linii strach/lęk- fobia (por. Maruszewski 2001: 382).

widokiem krwi, gdzie problem adaptacyjny stanowili obcy agresywni ludzie, zwłaszcza mężczyźni i, w tym drugim wypadku, niebezpieczne zwierzęta lub stosujący przemoc wrogowie. Mechanizm fobii nie dziwi, jeśli przyjrzymy się wynikom eksperymentów mających sfalsyfikować **hipotezę konserwatyzmu adaptacyjnego** (zob. Buss 2003: 114-115).

Wyobraźmy sobie, że zakładamy, iż nie ma niebezpieczeństwa, po czym zostajemy napadnięci i zabici. Wyobraźmy też sobie, że zakładamy, iż niebezpieczeństwo istnieje, zagrożenie przemocą i śmiercią jest realne, reagujemy strachem, po czym okazuje się, że w rzeczywistości zagrożenia nie ma. Które z tych założeń jest właściwsze z punktu widzenia przetrwania? Oczywiście drugie, choć skutkuje częstokroć fałszywymi alarmami i przesadzonymi reakcjami (jak w wypadku obiegu krótkiego). „Zgodnie z hipotezą konserwatyzmu adaptacyjnego koszt błędnego uznania, że nie ma niebezpieczeństwa, jest znacznie wyższy niż koszt błędnego uznania, że ono istnieje. Uogólnianie przynosi więc korzyści adaptacyjne, nawet jeżeli w rezultacie unikamy czegoś, co nie stanowi żadnego zagrożenia” (Buss 2003: 114). Każdy lęk, a szczególnie fobia, wiąże się jednak z ewolucyjnie wbudowanym nastawieniem, na skutek którego ludzie zawyżają stopień zagrożenia. Przesadzają zatem z reakcją lękową na pająki, które nam już – przynajmniej w dużych miastach Zachodu – nie zagrażają tak, jak zagrażały naszym antenatom. Nie boją się natomiast i nie przesadzają z reakcjami obronnymi na gniazdka elektryczne, bardziej dzisiaj śmiertelne od pajaków. Rzecz jasna przemoc jest dzisiaj równie częsta (albo częstsza) jak w EEA, co powoduje, że przesadzone lęki w obliczu przemocy czy zagrożenia ze strony agresywnych mężczyzn nadal są adaptatywne. Tyle tylko, że zmianie uległ stopień naszego poinformowania na temat tej przemocy, który może potęgować lęki i decydować o rozszerzaniu się fobii związanych z groźbą użycia przemocy fizycznej.

Nietrudno o spostrzeżenie, że w interesie przestępców byłaby jakiegoś typu makro-zamiana strachu normalnego na strach patologiczny – ciągły, uciążliwy i utrudniający codzienne funkcjonowanie – ponieważ wtedy łatwiej byłoby im, nie nękanym, przeprowadzać nielegalne interesy. Niestety, taka makro-zamiana strachu normalnego w fobie wyrosła wokół ewolucyjnych mechanizmów obronnych przed zranieniem i obcymi zachodzi już dziś, dzięki mediom. W grupach łowców-zbieraczy podstawowym mechanizmem informacyjnym była plotka, dzisiaj są nim oczywiście

media elektroniczne. Plotka miała i ma w porównaniu z dzisiejszymi mediami niewielką raczej moc kreowania strachu, ponieważ nie operowała obrazem, nie dostarczała też wiadomości o „stresorach środowiskowych” w sposób ciągły, codziennie i to w dużej dawce. Telewizja i inne media nieustannie donoszące o aktach przemocy są potężnym narzędziem idącym w sukurs jednostkom i grupom stosującym przemoc (por. Żuchowska-Skiba 2000). To bezustanne medialne donoszenie na temat przemocy wywołuje strach, ponieważ działa jak mechanizm plotki na sawannie, tyle że znacznie skuteczniej, albowiem operuje obrazem ofiar, którego nie można opowiedzieć z taką ilością szczegółów i w sposób tak dosłowny, jak czyni to obraz.

W powszechnym przekonaniu media decydują o wzroście „znieczulicy społecznej”, uodparniają na zło i je – dodatkowo – wywołują. Telewizja, sądzi się powszechnie, jest odpowiedzialna za wzrost zachowań agresywnych i przestępczych na szeroką skalę. Jest tymczasem inaczej i to w wypadku obydwu podanych wyżej, powszechnie podzielanych przekonań. Po pierwsze telewizja potęguje poczucie ryzyka, a w związku z tym strach. Jeżeli zatem mówimy o znieczulicy i o uodpornieniu na zło pokazywane w mediach (przeciętny amerykański osiemnastolatek widział już w telewizji około osiemnastu tysięcy morderstw, przeciętni młodzi ludzie w Polsce zapewne niewiele mniej), to chodzi tu raczej o to, że ludzie za sprawą erupcji przemocy telewizyjnej starają się jej w życiu unikać i nie angażować w sytuacje, które ich nie dotyczą, choćby w rabunek na ulicy, jakiego są mimowolnym świadkiem. Po drugie telewizja i nadawane w niej obrazy przemocy nie wywołują zachowań agresywnych, mogą jedynie je potęgować i znacząco wpływać na ich charakter i kształt. Trzeba być ewolucyjnie, genetycznie i biologicznie „zaprogramowanym” do używania przemocy, żeby taki telewizyjny wpływ poskutkował. Nic dziwnego, że telewizja wpływa jedynie na zachowania agresywne mężczyzn i absolutnie nie potęguje takich zachowań ani ich nie wywołuje wśród kobiet. U młodych chłopców, akty agresji dokonywane przez telewizyjnych bohaterów mogą zastępować wzorzec roli męskiej, a zatem „luki środowiskowe”, np. problemy w trakcie socjalizacji, jedynie pomagają telewizji w ukierunkowywaniu umysłów na stosowanie przemocy. Można założyć, że podobne akty telewizyjnej agresji, w dosyć podobnej liczbie, docierają do mieszkańców afroamerykańskich gett (którzy najczęściej popełniają w USA zbrodnie) i do dzieci klasy średniej, które nie popełniają ich w ogóle. Telewizja wpływa zatem na tych, którzy już

wcześniej, uprzednio, z innych powodów decydują się na stosowanie przemocy. Akty agresji funkcjonalnej pokazywane w mediach wpływają bardzo na sposób popełniania przestępstw, stanowiąc wzorzec dla przestępcy, który i tak, oglądając telewizję lub tego nie robiąc, dopuściłby się ich prędzej czy później. Michael P. Ghiglieri, ewolucjonista zajmujący się korzeniami męskiej agresji, podaje przykład badań (zob. 2001: 205), z których wynika, że ponad 25 procent przestępstw dokonanych przez amerykańskich więźniów było dokładną kopią przestępstw dokonanych przez bohaterów filmów, seriali i programów telewizyjnych. Media zatem nie „zmuszają” ludzi do stosowania przemocy, mogą jednak zaostreć jej formy i umacniać w jej stosowaniu wybrane jednostki.

## Przemoc jako regulator stosunków społecznych w grupach prymatów

Użycie na nas przemocy fizycznej radykalnie – mówiąc językiem ewolucjonistów – obniża nasz *fitness*, a zatem naszą zdolność przeżycia w środowisku i możliwości dalszego rozpropagowania naszych genów. Dlatego wiele zwierząt społecznych stara się unikać sytuacji bezpośredniej walki i wytwarza silnie zrytualizowane strategie, np. strategie wyboru najsilniejszego, czy najwyższego rangą samca, zdolnego do rozplodu w populacjach poligynicznych. Walka jest dla zwierząt bardzo ryzykowna, ponieważ odniesionych ran nikt nie uleczy. Chociaż istnienie zaawansowanych technologii leczenia urazów wśród ludzi mogłoby teoretycznie doprowadzić do częstszego angażowania się mężczyzn w bezpośrednią walkę i do częstszego stosowania strategii agresywnych, jednak tak się nie dzieje. To prawda, że wskaźniki zabójstw u gatunku ludzkiego dowodzą, że ludzie nie walczą bynajmniej w białych rękawiczkach, ale zdecydowana większość nie zostaje przecież zabita. W Stanach Zjednoczonych dla przykładu, które wiodą prym w liczbie dokonywanych morderstw w tzw. cywilizowanym świecie, średnio zabitych zostaje rocznie – dane pochodzą z lat 90-tych – maksymalnie 10 na 100.000 mieszkańców, w dużych miastach średnio 19, a wśród członków gangów młodzieżowych poniżej 18 roku życia 463 (zob. Ghiglieri 2001: 188-189; por. Daly, Wilson 1988). Skoro zatem grupowe bądź indywidualne zachowania nacechowane przemocą są adaptywne z punktu widzenia teorii ewolucyjnej, ofiar zaś jest relatywnie niewiele, to wydaje się, iż sama **groźba użycia przemocy** ukształtowała się u gatunku



ludzkiego jako poważny stresor, ułatwiający zdobywanie niezbędnych do przetrwania zasobów i rozmnożenie się.

Zanim jednak zajmiemy się groźbą użycia przemocy i jej skutecznością w manipulowaniu ludźmi, przyjrzyjmy się aktom przemocy w ramach związków seksualnych i różnicom między kobietami a mężczyznami w zakresie odwoływania się do przemocy i w zakresie budowania koalicji mogących służyć aktom agresywnym w ramach przestępczości zorganizowanej.

### **Przemoc a strategie seksualne kobiet i mężczyzn**

Przemoc wśród prymatów, w tym u ludzi, jest skuteczną strategią zdobywania zasobów koniecznych do przetrwania będących w posiadaniu kogoś, kto nie chce ich dobrowolnie udostępnić (ziemi, dostępu do wody, pożywienia, narzędzi), przysparzania kosztów rywalom seksualnym (podstawą ewolucji są różnice, a skoro komuś przysporzymy kosztów, sami osiągamy zyski), zdobywania lepszego miejsca w hierarchii (ta przemoc jest najsilniej zrytualizowana pośród prymatów, a szczególnie pośród ludzi, ponieważ zależy bardzo mocno od środowiska), odstraszenia potencjalnych agresorów (sama reputacja bądź wygląd osobnika agresywnego odstrasza agresora) i powstrzymywania partnerów od niewierności (zob. Buss 2003: 309-311). We wszystkich tych przypadkach mężczyźni są daleko bardziej agresywni od kobiet i to w skali całego świata i we wszelkich znanych antropologii kulturach (zob. np. Daly, Wilson 1988). Wynika z tego, że zachowania nacechowane agresją funkcjonalną i przemocą mężczyznom opłacały się bardziej w toku ewolucji niż kobietom. Męska agresja jest jednak silnie uwarunkowana środowiskowo i z faktu potencjalnej większej agresywności mężczyzn nie wynika, że wszyscy z równym zamiłowaniem oddają się rabunkom, gwałtom, napaściom i mordom. Udowodniono, że im niższa pozycja społeczna mężczyzny, im niższe jego atrybuty na rynku matrymonialnym (nikłe zasoby, niska inteligencja, słabe wykształcenie, słabe „wyposażenie genetyczne” objawiane podatnością na choroby etc.), tym częstsze odwoływanie się do przemocy w kontaktach z innymi mężczyznami, a szczególnie z kobietami. Mężczyźni tacy są po prostu wykluczani z reprodukcji gatunkowej przez mężczyzn o wyższej pozycji i lepszych atrybutach oraz przez kobiety, które ich nie cenią i nie wchodzi z nimi w związki seksualne. Symptomatyczne, że liczba takich mężczyzn wyrzuconych z rynku

matrymonialnego nie jest u gatunku ludzkiego duża, co wynika z niewielkiego dymorfizmu płciowego. Przeciętny mężczyzna jest 12 procent cięższy od przeciętnej kobiety. To niewielki dymorfizm w porównaniu z różnicą wielkości ciała u słoni morskich (samiec jest czterokrotnie cięższy od samicy), goryli górskich (samiec jest dwa i pół raza cięższy), czy nawet szympanсів pospolitych (samiec jest dwa razy cięższy). Im wyższy dymorfizm płciowy, tym większe szanse na monopolizowanie samic przez jednego samca. U słoni morskich jeden samiec kontroluje 85 procent samic w populacji. Wynika z tego, że teoretycznie większość mężczyzn jest w stanie odnieść sukces reprodukcyjny, co powinno skutecznie ograniczać męską agresję skierowaną ku innym samcom. Mimo to, są oczywiście tacy, którzy przegrywają w tym wyścigu i ci właśnie najczęściej uciekają się do stosowania przemocy. Być może brzmi to dziwnie, ale większości aktów przemocy wcale nie dokonują najsilniejsi, przynajmniej jeśli chodzi o gatunek ludzki.

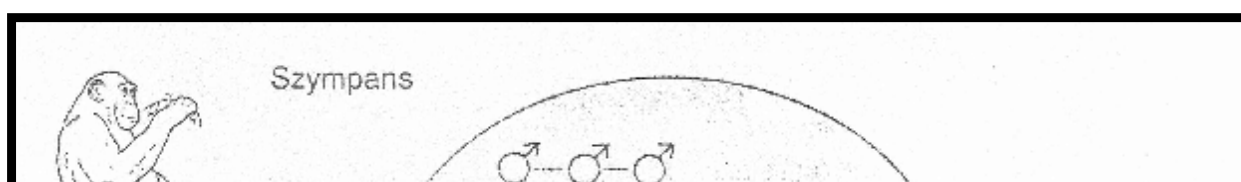
Nietrudno dociec, że zdaniem psychologów ewolucyjnych istnienie hierarchii społecznej i męskich wysiłków nakierowanych na zajęcie w ramach drabiny hierarchicznej jak najwyższych pozycji związana jest w zasadzie z jednym: chodzi o zdobycie jak największej liczby aktów kopulacji. Pierwszym zatem i najważniejszym celem przemocy wycelowanej w innych mężczyzn jest zdobycie kobiet. Jeżeli przyjrzymy się zachowaniom w trakcie wojen, cel ten jest aż nadto widoczny. Gwałty są nieodłącznym towarzyszem wszelkich wojen (zob. LeBlanc 2003). Nic dziwnego, że przemoc fizyczna jest głównym regulatorem stosunków władzy wśród szympanсів pospolitych (*Pan troglodytes*). Chodzi tu zarówno o utarczki między poszczególnymi samcami starającymi się zająć jak najwyższą pozycję po to, by mieć dostęp do możliwie największej liczby samic, jak i o to, żeby wspólnie – w koalicji z innymi samcami – odbierać samice innym grupom i żeby je podporządkować swojej, samczej władzy w ramach własnego stada. U ludzi nie jest inaczej, choć formy wyrażania agresji są u nas daleko bardziej zrytualizowane i uzależnione od kontekstu środowiskowego<sup>2</sup>. Wraz z rozwojem technologii siła fizyczna i akty bezpośredniej agresji przestały być konieczne do osiągnięcia wysokiego statusu, a co za tym idzie, lepszej pozycji w grze o dostęp do kopulacji, ale wcale nie znikły z ludzkiego repertuaru interakcyjnego. Wystarczy

---

<sup>2</sup> W populacji profesorów uniwersyteckich wystarczy walka na słowa, choć nawet w moim macierzystym ośrodku, na UMK, doszło kilka lat temu do wymiany ciosów między profesorem a adiunktem na wydziałowym korytarzu, a poszło o to, co zwykle – profesor sypiał z żoną adiunkta.

przejrzeć się zabawom chłopców, w dowolnej zresztą kulturze (zob. Fry 1998, Munroe et al. 2000), aby zobaczyć, że głównymi przedmiotami zainteresowania nie ukształtowanych jeszcze w pełni w trakcie socjalizacji młodzików są tylko dwie rzeczy: własna pozycja w grupie i sojusze z innymi młodzikami. W jednym i drugim wypadku przemoc lub groźba jej użycia stanowią narzędzia kluczowe. Badania międzykulturowe dowodzą, że agresja chłopców jest znacząco częstsza od agresji objawianej przez dziewczęta, agresja chłopców zachodzi w większych grupach rówieśników, podczas gdy wśród dziewcząt nie jest to bodziec znacząco częściej wyzwalający zachowania agresywne (badania przeprowadzono jednocześnie w Nepalu, Belize, Kenii i na Samoa – zob. Munroe et al. 2000). Nie inaczej jest u szympanów, to samce zachowują się agresywniej od samic, choć ich struktura grupowa (poliginia wielosamcowa) różni się nieco od struktury społeczności ludzkich (monogamii seryjnej, zwanej czasem poligamią ukrytą).

Ghiglieri porównuje stosunki panujące między osobnikami tej samej płci u ludzi i szympanów właściwych. Porównuje, aby przekonać do tezy mówiącej o wybitnych zdolnościach do zawiązywania trwałych więzi społecznych między samcami u obydwu gatunków i do trudności, jakie mają z tego typu zachowaniami samice szympanów i przedstawicielki *Homo sapiens sapiens*. Mężczyźni, tak jak samce szympansa, zdolni są do zawiązywania trwałych i bardzo silnych koalicji służących do obrony terytorium i zgromadzonych na nim samic, podczas gdy kobiety, podobnie jak samice szympansa, mają z tym duże trudności, nie są zdolne do zawiązywania znaczących koalicji, z czego wynika ich poślednia rola w społeczności. Mężczyźni – pisze obrazowo Ghiglieri – kochają innych stowarzyszonych z nimi mężczyzn jak braci, a kobiety nie stowarzyszają się z innymi kobietami w ogóle albo bardzo rzadko. Męskie koalicje funkcjonujące w oparciu o silne braterskie uczucia działają sprawnie, wszyscy wzajemnie się w nich popierają i bronią. Męskie koalicje, w których mężczyźni się nie znoszą działają niemal tak samo sprawnie jak te, w ramach których się kochają. Damskie koalicje zaś nie działają w ogóle, ponieważ najogólniej nie istnieją, a jeśli już istnieją, to kobiety kierują się w ich ramach raczej interesem własnych dzieci, aniżeli interesem innych zrzeszonych z nimi kobiet.



[ Źródło: Lewin 2000: 126 ]

Prymatolodzy od dawna interesują się budową społeczności innych ssaków naczelnych i zauważają daleko idące różnice, ale i podobieństwa struktury społecznej szympansów, goryli, makaków, koczkodanów czy pawianów ze strukturą społeczną ludzi (zob. np. de Waal 1996; Wrangham, Peterson 1999). Okazuje się, że ludzkie społeczności zbudowane są nieco inaczej niż szympansie. W szympansich stadach gromadzących od trzydziestu kilku do sześćdziesięciu kilku osobników zasadą jest to, że wchodzące w skład grupy samce są ze sobą spokrewnione. Są to ojcowie i synowie, bracia i kuzyni. Natomiast wchodzące w skład stada samice zwykle pochodzą z różnych grup i nie są ze sobą spokrewnione. Nie łączą ich zatem żadne silniejsze więzi. Efektem takiego stanu rzeczy jest dominacja silnie ze sobą związanych samców nad niezwiązanymi ze sobą – a tylko ze swoimi dziećmi – samicami. Brak solidnej kooperacji w grupie samic skutkuje ich niewysoką pozycją w stadzie. Podobnie jest u ludzi. Związki między mężczyznami są tu bardzo silne, co można zauważyć nawet socjologicznie nieuzbrojonym okiem na podwórku, gdzie bawią się mali chłopcy, w wojsku czy na sportowym boisku. Przyjaźnie zawiązywane w armii procentują w zasadzie na całe życie, podczas gdy kobiety nie darzą najczęściej całej grupy innych kobiet silnymi uczuciami. W efekcie współpraca między mężczyznami jest wydajniejsza, mają oni silniejsze skłonności do zawiązywania stowarzyszeń, aby osiągnąć jakiś łakomy cel (na przykład zdobyć władzę w ramach systemu demokratycznego, uprowadzić kobiety z sąsiedniej wioski, okraść lokalnego agenta PKO BP etc.). Kobiety z racji odmiennych strategii reprodukcyjnych są daleko bardziej nieufne w stosunku do silnych związków z

innymi kobietami, co dodatkowo wzmacniają kultury, w których brakuje kobietom silnego wsparcia ze strony ich rodzin (czyli większość kultur patriarchalnych). Współczesny ewolucjonizm przekonuje, że „towarzyskie” umiejętności mężczyzn i niechęć kobiet wobec kobiecych stowarzyszeń są naszą gatunkową spuścizną, w związku z czym niełatwo będzie te cechy wyrugować z katalogu zachowań. Mężczyźni mają zatem naturalną przewagę we wszelkiego typu organizacjach, szczególnie tych o charakterze politycznym, ale i tych o charakterze przestępczym. Nawet pobieżny ogląd sytuacji dowodzi, że we wszelkiego typu organizacjach o charakterze mafijnym dominują mężczyźni.

Ta męska przewaga, jak się okazuje, jest nieco mniejsza w rodzinach poligynicznych, w których żonami tego samego mężczyzny są poślubione mu siostry. Dlaczego tak się dzieje? Dwie antropolożki ewolucyjne, które zbadały ten problem, Catherine Yanca i Bobbi S. Low (zob. 2004), sądzą, że tutaj konflikt między kobietami a mężczyznami o zasoby jest znacznie większy niż w społeczeństwach monogamicznych. Yanca i Low dokonały porównania 93 społeczeństw, z których zaledwie 7 było społecznościami monogamicznymi, takimi jak nasze. Reszta to rozmaite wariacje na temat poligamii, w której jeden mężczyzna poślubiał wiele żon. Społeczeństwa porównane przez Yancę i Low są reprezentatywne dla świata, dodatkowo etnologowie spędzili w nich odpowiednio długi czas, aby dowiedzieć się jak najwięcej o ich funkcjonowaniu. W siedemdziesięciu procentach przebadanych społeczeństw mężczyźni posiadali pełnię władzy politycznej. Dzielili się tą władzą z kobietami jedynie w siedmiu procentach społeczności (w trzynastu procentach brakowało danych). W żadnym jednak z tych społeczeństw kobiety nie posiadały pełni władzy politycznej, co znaczy, że mężczyźni byli bardziej zaangażowani w politykę i zajmowali wyższe od kobiet stanowiska. Kiedy jednak kobiety są w polityce rzadkością, ich nieformalny wpływ na bieg wydarzeń i dysponowanie zasobami albo wytworami męskiej pracy mogą być bardzo duże i powszechne. Przywoływane tu badaczki próbują ustalić od czego ten kobiecy wpływ na bieg spraw może zależeć. I znajdują odpowiedzi. Kobiety mają więcej władzy w tych społeczeństwach, w których pozostają w małżeństwach ze swoimi siostrami, nie są uprowadzane siłą z innych grup etnicznych, mogą pozostawać w pobliżu swoich krewnych i rodziny pochodzenia i pozostają w związku małżeńskim z relatywnie małą liczbą innych żon (jest tu innymi słowy niski stopień poligynii), z

którymi zawiązują silne więzy przyjaźni i wzajemnego wsparcia.

Kiedy konflikt o zasoby jest zaostrzony, kobiety powiązane ze sobą silną więzią mają przewagę w konkurencji nad kobietami nie mającymi dostępu do damskich aliansów (małżeństwo je znacznie ułatwia). Kobiety w tego typu społeczeństwach mają większą władzę, kiedy wchodzi w silne sojusze z innymi kobietami. Więcej ugrają wspólnie niż w pojedynkę. Siostry wchodzi ze sobą w układy znacznie łatwiej od kobiet ze sobą nie spokrewnionych. Yanca i Low uważają jednak, że kontrola nad zasobami i większa władza kobiet w systemie poligynicznym może wynikać też z faktu współpracy z innymi żonami, nawet jeśli nie są one siostrami. Kobiety będą też – jak się dowiadujemy – miały kontrolę nad zasobami, kiedy będą pozostawały w geograficznej bliskości z ich najbliższymi krewnymi. Chodzi tu o krewnych rodzaju męskiego: braci, ojca, kuzynów, którzy w wielu społecznościach chronią swoje zamężne siostry, o ile ich domostwo nie jest położone zbyt daleko.

Prawdopodobieństwo zaistnienia kobiecych koalicji wynikać musi ze specyficznych okoliczności ekologicznych, a zatem od warunków środowiska, w którym dana społeczność funkcjonuje. Im mniej stresujące środowisko, im łatwiej w nim przetrwać, tym częstsze są małżeństwa, w ramach których żonami są siostry. Stopień poligynii (czyli liczba żon) w środowisku, w którym łatwiej jest przetrwać jest niski. Wysoki jest w środowisku, które jest bardziej stresujące. Słowem, im gorsze środowisko, tym więcej żon, z tym rozmaitszych pochodzą one stron i tym trudniej im ze sobą współdziałać. Trudniej im ze sobą kooperować, ponieważ mają sprzeczne interesy. Im więcej żon, tym większe prawdopodobieństwo konfliktu między nimi. Konflikt między licznymi żonami jest także prawdopodobny w społecznościach, w których to mężczyźni – jak szympanasy – pozostają w bliskim kontakcie ze swoimi męskimi krewnymi. Tutaj stopień zgnębienia kobiet jest równie wysoki, co w szympansej gromadzie. Im dalej jednak mężczyzna musi się wyprowadzić od swojej rodziny pochodzenia po ślubie, tym łatwiejsze życie mają jego żony. Stopień dziedziczenia zasobów przez kobiety jest wtedy wyższy, większa jest równość płciowa, kobiecy autorytet wobec dzieci, a same kobiety są bardziej skłonne do zawiązywania między sobą silnych więzi. Silne więzi między kobietami są zatem możliwe, zależą jednak od szeregu okoliczności środowiskowych, od systemu rodzinnego i systemu pokrewieństwa, a także od tego, jak zachowują się mężczyźni. Im łatwiejsze jest

środowisko, im mężowie są mniej związani ze swoimi męskimi krewnymi i dalej się wyprowadzają, aby założyć swoją rodzinę, im mniej kobiet wchodzi w skład małżeństwa, tym więcej mają kobiety wolności i nieformalnej władzy nad zasobami oraz tym, co się dzieje w ich najbliższym otoczeniu. Prowadzi to do ogólniejszego wniosku, że im silniejsze więzi społeczne między zainteresowanymi kobietami i ich krewnymi/sojusznikami, tym mniejsza skala przemocy wobec nich i większy wpływ na rzeczywistość społeczną.

Oczywiście, im silniejsze związki między mężczyznami, tym szanse kobiet na samodzielność w ramach małżeństw, szczególnie monogamicznych, mniejsze. W małżeństwach monogamicznych kobiety nie mogą się także odwołać do pomocy ze strony innych żon, a jedyni mężczyźni, którzy są im w stanie pomóc to ich synowie. Wzrasta zatem możliwość użycia przemocy przez mężczyznę w stosunku do swojej partnerki, jeżeli jest ona osamotniona. W ten sposób, regulacja stosunków społecznych za pomocą przemocy zaczyna się na poziomie małżeństwa. Ilustracji tego zjawiska dostarczają choćby statystyki interwencji policyjnych w rodzinach, w których dochodzi do przemocy. W Toruniu dla przykładu w roku 2000 Komenda Miejska Policji odnotowała 288 ofiar przemocy domowej, z czego 237 stanowiły kobiety, 27 dzieci do lat 13, 9 zaś mężczyźni, z reguły synowie powyżej 13 roku życia, usiłujący bronić matek przed przemocą fizyczną ze strony ojców (zob. Warachewicz 2001). Okazuje się, że im młodsze (a zatem atrakcyjniejsze z uwagi na możliwość rozrodu) żony, tym większa skala przemocy wobec nich. Dowodem są zabójstwa dokonywane na żonach przez mężów. Najczęściej zabijane są w trakcie sprzeczek żony około 20 roku życia (około 45 ofiar na milion), około 20 ofiar na milion odnajdujemy w grupie 20-24 latek, około 15 zaś wśród żon w wieku 25-49 lat (dane pochodzą z Kanady, z lat 1974-1983, zob. Wilson 1989). Kobiety starsze zabijane bywają przez swoich mężów bardzo rzadko. Zabicie partnerki jest najskrajniejszą formą ochrony własnego interesu genetycznego, a przemoc wobec partnera jest najogólniej wyrazem zazdrości seksualnej, potęgowanej częstokroć zamroczeniem, np. alkoholowym (zob. Buss 2002). Z perspektywy ewolucyjnej mężczyźni stosujący przemoc wobec swoich partnerek i żon, korzystają po prostu z tej przemocy jako łatwego zasobu do zdobycia przewagi i władzy w ramach „gry seksualnej”.

Akty przemocy domowej obejmują popychanie, kopanie, uderzanie otwartą

dłonią lub pięścią, duszenie, rzucanie przedmiotami. Najczęściej jednak, co jest z uwagi na temat niniejszego tekstu najciekawsze, zwykle kończy się na groźbie użycia przemocy i ta groźba wystarcza do utrzymania władzy w związku. Owa groźba sprowadza się do wykrzykiwania pogroźek połączonego z przekleństwami, do wymachiwania groźnymi przedmiotami, np. tępymi narzędziami, nożami, a nawet bronią palną. Często także jest to demonstracyjne niszczenie własności.

Interesujące, czy przemoc domowa jest częstym sposobem utrzymywania władzy nad wyborami seksualnymi kobiet. Jeżeli okazałoby się, że jest to sposób częsty, to nietrudno o wniosek, że przemoc stanowi jeden z podstawowych mechanizmów regulujących stosunki w rodzinie czy w związku erotycznym, czyli na najniższym poziomie społecznego funkcjonowania ludzi. Dane są niestety rozbieżne, ale może o tej rozbieżności zdecydować niechęć kobiet do relacjonowania badaczom tego rodzaju wydarzeń. Nad skalą tego rodzaju przemocy zastanawia się np. David Buss i podaje wyniki badań sugerujące, że jest to skala wręcz zatrważająca: w pewnym badaniu psychologicznym na 140 par małżeńskich przeżywających konflikt, aż w 63 dochodziło do częstych aktów przemocy fizycznej, reszta par donosiła zaś o licznych groźbach jej użycia (zob. Buss 2003: 110-111). W Polsce, jeżeli przyjrzymy się wynikom reprezentatywnych badań Zbigniewa Izdebskiego, skala ta nie wydaje się wysoka. Jedynie (a może aż?) 11,3 procent Polaków w wieku 19-49 lat (14 procent kobiet i – co interesujące – 8 procent mężczyzn) przyznało się, że doświadczyła bądź doświadcza w życiu przemocy ze strony swojego stałego partnera (zob. Izdebski 1997). Ponieważ dane są rozbieżne, nie wiemy do końca jak skuteczna w osiąganiu celów reprodukcyjnych jest przemoc stosowana przez mężczyzn wobec kobiet, ich partnerek (nie chodzi tu bynajmniej o gwałcicieli, którzy na ogół rekrutują się z tych mężczyzn będących na samym dnie hierarchii społecznej, którzy inaczej nie mieliby możliwości rozpropagowania swoich genów – zob. Ghiglieri 2001: 138 i dalsze). Można jednak podejrzewać, na podstawie badań dotyczących najpowszechniejszych lęków objawianych przez kobiety, które stanowią tutaj dowód pośredni (kobiety obawiają się agresywnych obcych mężczyzn i zgwałcenia – zob. Gullone 2000) oraz ustaleń na temat cech męskich preferowanych przez kobiety w ramach strategii reprodukcyjnych (wybierają mężczyzn silnych, których poziom agresji może pomóc w obronie kobiety i jej dzieci, bynajmniej jednak nie wybierają mężczyzn agresywnych wobec kobiet), że



przemoc wobec kobiet stosowana była zazwyczaj przez mężczyzn obcych, a nie przez własnych partnerów. Niewielki zatem odsetek „damskich bokserów” funkcjonujących w rodzinach dowodzi, że męska agresja skierowana jest raczej w kierunku innych mężczyzn po to, aby ich wyeliminować z gry o dostęp do seksu albo skutecznie pozbawić ich zasobów, które przyciągają kobiety. Skuteczniejsze jest zatem używanie przemocy wobec innych mężczyzn i grożenie przemocą w celu wystraszenia potencjalnych konkurentów, aniżeli bicie i straszenie kobiet, poza sytuacją konfliktu z inną grupą, który zwykle wywołany jest w tradycyjnych społecznościach zbieracko-łowickich po to, żeby zagarnąć bądź zgwałcić obce kobiety.

### **Wywoływanie strachu jako skuteczna strategia panowania**

Z perspektywy ewolucyjnej agresja i zachowania mające na celu objęcie władzy/przodownictwa w grupie albo wygrania dostępu do „ryнку matrymonialnego” ulegają znaczącym fluktuacjom w czasie. W obrębie jednego gatunku zachowania agresywne mogą się nasilać bądź zmniejszać, w zależności od liczby samców stosujących dwie podstawowe strategie ewolucyjnie stabilne: gołębia i jastrzębia (zob. Dawkins 1996: 107-109). Tymi umownymi mianami nazywa się strategię (umocnioną drogą ewolucji) angażowania się bądź unikania bezpośrednich starć w walce o władzę/samice. Gołąb (jest to nazwa umowna, gdyż w rzeczywistości gołębie są stworzeniami bardzo agresywnymi, wie to każdy kto choć trochę im się przyglądał) to osobnik, który nigdy nie angażuje się w otwartą walkę i skupia się wyłącznie na prezentacji postaw agresywnych, ale jak dochodzi do starcia, natychmiast ucieka. Jastrząb odwrotnie, od razu atakuje i walczy bez pardonu do zwycięstwa bądź własnej porażki i zgonu. Jeśli jastrząb napotyka jastrzębia walczą aż do krwawych ran bądź śmierci jednego z nich. Jeśli jastrząb napotyka gołębia, wiadomo, gołąb ucieka a jastrzębiowi dostają się władza i harem. Jeśli gołębia napotyka inny gołąb to tak długo chodzą bok w bok, tak długo się puszą i prezentują walory, aż w końcu jeden z nich odejdzie uznawszy, że szkoda dalej marnotrawić czas. Zwycięstwo zatem jest tutaj osiąganе bez walki i rozlewu krwi. Problem jednak polega na tym, że w populacji złożonej wyłącznie z jastrzębi spędzają one na walce tyle czasu i marnotrawią tyle zasobów, że zaledwie jeden gołąb, który się pośród nich znajdzie, będzie miał czas na

zapłodnienie samic albo podkradnie kopulację w trakcie jastrzębich walk. I odwrotnie, jeśli populacja składa się wyłącznie z gołębi, to nie tylko tracą one mnóstwo czasu na tokowanie, ale wystarczy jeden jastrząb, żeby z nimi wszystkimi zwyciężyć. Jeśli w tej drugiej sytuacji strategia jastrzębia będzie pozwalać na odnoszenie zysków większych od strategii gołębi, można sądzić, że strategia jastrzębia zacznie się upowszechniać. Podobnie jest pośród ludzi: jeden lub nieliczne jastrzębie w gronie gołębi są w stanie zmonopolizować większość zasobów. Reguły współżycia między ludźmi w cywilizowanych społeczeństwach, w których przemoc legalna scedowana jest na instytucje takie jak państwo, a dodatkowo zachodzi „anomijne rozprężenie” – spowodowane np. transformacją ustrojową i niejasnymi w związku z nią regułami gry społecznej – strategia jastrzębia staje się bardzo opłacalna. Kiedy wszędzie wokół niezorganizowane i rozbite gołębie, opłaca się być jastrzębiem.

Ciekawe, że rolę jastrzębia zwykle odgrywają mężczyźni raczej młodszy niż starsi i raczej niżej postawieni w hierarchii, niż wyżej. Psychologom ewolucyjnym doskonale znany jest tzw. **syndrom młodego mężczyzny**. Posługiwanie się formami agresji związanej z użyciem śmiertelnych narzędzi, z dużym ryzykiem odniesienia poważnych obrażeń, a nawet z ryzykiem zgonu, cechuje zwłaszcza mężczyzn młodych (zob. Wilson, Daly 1988). To przecież młodzi mężczyźni najczęściej wszczynają bójki w dyskotekach, najszybciej i najniebezpieczniej jeżdżą samochodami oraz zasilają mafijne struktury bojowe. Bycie młodym mężczyzną to – jak się okazuje – najszybsza droga do gwałtownej śmierci, na co wskazują dane statystyczne (młodzi mężczyźni między 15 a 29 rokiem życia są co najmniej kilkukrotnie bardziej narażeni na bycie zabitym niż kobiety w tym samym wieku albo mężczyźni około sześćdziesiątki – zob. np. Buss 2003: 320; Ghiglieri 2001; Wilson, Daly 1988). Takie zachowania autodestrukcyjne wydają się na pierwszy rzut oka bezsensowne z punktu widzenia teorii ewolucyjnej, albowiem młodzi mężczyźni ryzykują bezpowrotne zniszczenie swojego materiału genetycznego. Psychoewolucyjne wyjaśnienia tego faktu odwołują się do dwóch rzeczy: młodzi mężczyźni wchodzą właśnie na rynek matrymonialny (okupowany przez mężczyzn starszych) i życzą sobie za sprawą zachowań ryzykanckich przypodobać kobietom, a także wyrzeć odpowiednie wrażenie na innych mężczyznach. Jak sądzą Margo Wilson i Martin Daly „porażka lub sukces we wczesnym okresie życia wyrabiają reputację, która może mieć wpływ na całe życie człowieka, na jego sukces bytowy i reprodukcyjny”

(Buss 2003: 319). Zatem akty agresji bądź akty nadmiernego ryzykowania w młodym wieku to pierwszy etap **zdobywania reputacji**. Odgrywanie zaś roli jednostki agresywnej i idąca w ślad za tym reputacja są skutecznymi sposobami wywoływania strachu i skłaniania konkurentów do uległości bądź odstąpienia, na co wskazują badania antropologiczne, choćby wśród Aborygenów lub Yanomamów z Wenezueli (zob. np. Chagnon 1983). U jednych i u drugich groźenie bronią, demonstracja siły bez bezpośredniego jej użycia i podejmowanie innych potencjalnie niebezpiecznych działań są znacznie częstsze od aktów bezpośredniej agresji i na ogół decydują o tym, że z jednostkami o reputacji nerwowego agresora nikt nie stara się zadzierać. Sama reputacja jednostki potencjalnie niebezpiecznej wywołuje zatem strach i na ogół wystarcza, żeby się jej podporządkować.

Badania nad strachem wśród młodych mężczyzn i strachem objawianym przez ludzi w wieku zaawansowanym (zob. Acierno et al. 2004) potwierdzają, że młodzi mężczyźni, szczególnie młodzi biedni mężczyźni i mężczyźni o niskiej pozycji społecznej, są silnym stresorem, zmuszającym do stosowania zaawansowanych strategii unikania. Generalnie mężczyźni deklarują brak strachu przed zagrożeniami czyhającymi w przestrzeni publicznej, przynajmniej w porównaniu ze strachem deklarowanym przez kobiety. Badania amerykańskie (zob. Day, Stump, Carreon 2003) wskazują, że zaledwie 23 procent Amerykanów boi się chodzić samemu ciemnymi ulicami, w porównaniu z 52 procentami kobiet. Zważywszy, że mężczyźni są w Stanach Zjednoczonych (i wszędzie indziej na świecie) kilkakrotnie częściej zabijani od kobiet, takie męskie postawy muszą nieco dziwić. Bardziej boi się bowiem ta kategoria społeczna, która jest znacząco mniej narażona na przemoc w przestrzeni publicznej. Jest to tzw. **paradoks strachu**. Okazuje się jednak, że pogłębione badania nad męskim strachem, polegające na przeprowadzeniu wywiadów swobodnych z 82 młodymi mężczyznami (w wieku 18-36 lat), pochodzącymi ze wszystkich ras i warstw ekonomicznych, rzucają nowe światło na ten paradoks. Otóż mężczyźni deklarują mniejszy strach, ponieważ wiedzą, jakich miejsc należy unikać i jakie zaawansowane strategie unikania zastosować, żeby się nie narazić na koszta w postaci ataku agresywnych rówieśników. Większości przebadanych mężczyzn nieobca jest obawa przed słowną i fizyczną konfrontacją z obcymi mężczyznami w miejscach publicznych (jest to jedno z głównych deklarowanych zagrożeń). Dlatego mężczyźni unikają (a przynajmniej starają się unikać):

- miejsc i sytuacji, które są związane z potencjalnie wysokim ryzykiem konfrontacji,
- zachowań, które mogłyby sprowokować konfrontację z innymi,
- widocznych w przestrzeni publicznej grup/związków innych mężczyzn.

Takie miejsca i sytuacje (mężczyźni nie mają żadnych kłopotów z ich identyfikacją) to boiska do koszykówki, niebezpieczne sąsiedztwo, obce blokowiska/przestrzenie miejskie, kluby nocne i dyskoteki (czyli miejsca konfrontacji, gdzie jest skupiona największa liczba kobiet, na których można wywoływać wrażenie podejmowanym ryzykiem), generalnie obce terytorium (decyduje tu znana w biologii ewolucyjnej zasada: jeżeli wchodzisz na czyjeś terytorium, to sam sobie jesteś winien i tylko sobie zawdzięczasz, że spotka cię krzywda).

Do tego dochodzi przekonanie o niskim statusie potencjalnych agresorów. Amerykanie, wszystkich zresztą ras i z wszystkich grup etnicznych, wymieniali tu czarnych i Latynosów, biedotę miejską etc. W myśl ustaleń psychologii ewolucyjnej agresja i przemoc oraz zastraszanie w przestrzeni publicznej to niejednokrotnie zresztą jedyna forma podkreślenia swojego statusu dla młodych, niezamężnych mężczyzn żyjących w biednych dzielnicach. Szczucie przechodzących intruzów (tzw. *mad dogging*), nie daj Boże o wyglądzie przedstawiciela klasy średniej albo studenta, to jedyna forma sygnalizowania męskiego statusu i strategia przyciągania kobiet, dostępna mężczyznom pozbawionym innych zasobów. Jeżeli nie można podkreślić własnego statusu inaczej, szczucie i przemoc na ulicy jest jedyną drogą, podpowiadaną zresztą w takich okolicznościach środowiskowych przez wbudowane mechanizmy umysłowe. A zatem ewolucyjne wyjaśnienia zachowań chuliganów stadionowych czy blockersów wskazywałyby, że są oni po prostu wykluczeni z „normalnej” walki o „realny” męski prestiż w społeczeństwach typu osiągnięciowego. Nie mają do wykorzystania nic, poza prostą przemocą fizyczną, która pozostaje jedyną rzeczą, do jakiej się mogą odwołać, by uzyskać reputację. Agresja w miejscach publicznych jest zatem zwykle skorelowana z biedą, wykluczeniem, brakiem wykształcenia albo jakąś „miksturą” tych zjawisk. Dodatkowo przebadani mężczyźni sugerowali, że atakujący w miejscach publicznych nie mają nad sobą kontroli oraz że z przemocy ulicznej się „wyrasta”. Wszystko to dowodziłoby, że stosujący przemoc to ewolucyjne „maszyny”, w wypadku których socjalizacja nie „przykrywa” najprostszego ewolucyjnego dziedzictwa.

Dodatkowo okazuje się, że pozostawanie w grupie znacząco obniża poziom

męskiego strachu przed konfrontacją w miejscach publicznych. Innymi słowy, świetną strategią unikania przemocy w wydaniu mężczyzn jest pozostawanie w silnej grupie innych mężczyzn. Zatem dzisiejsza indywidualizacja męskich zachowań na rynku pracy i w szkołach, izolacjonizm i stan deregulacji więzi społecznych znacząco ułatwiają bandyckie strategie straszenia. Strategie unikania, które najczęściej stosują mężczyźni (unikanie sytuacji i miejsc) to dodatkowo strategie w sam raz do wykorzystania przez bandytów, którzy mogą w ten sposób zagarniać coraz większe połacie życia społecznego (a i terytorium w sensie fizycznym) w zdezorganizowanych masowych społeczeństwach o niskim wskaźniku zaufania i wysokim atomizacji. Warto się zatem przyjrzeć bliżej przemocy we współczesnych społeczeństwach masowych okiem ewolucjonisty.

## Strach przed przemocą w społeczeństwach złożonych

Na początek rozważań o strachu przed przemocą we współczesnych społeczeństwach o dużym stopniu złożoności warto podać kilka psychoewolucyjnych spostrzeżeń.

Istnieją empiryczne dowody na to, że życie w centrach dużych miast, bez dostępu do przestrzeni zielonej i bez możliwości czasowego choćby wydestania się poza to centrum w celu dłuższego odpoczynku albo choćby spaceru, znacząco wpływa na nasilenie się zachowań agresywnych i zachowań z użyciem przemocy (zob. Kuo, Sullivan 2001). Dowodzi to bez wątpienia, że panujące obecnie warunki środowiskowe, w których przyszło żyć wielu populacjom (dla przykładu populacji afroamerykańskiej biedoty w centrum Chicago), zdecydowanie różnią się od EEA, co powoduje, że wypracowane w EEA nacechowane agresją odpowiedzi na podstawowe problemy adaptacyjne ulegają dziś zmianom. Innymi słowy, zachowania agresywne zaostrzają się w środowisku wielkomiejskim, które ze środowiskiem naszej ewolucji nie mają oczywiście nic wspólnego.

Istnieją też dowody, że najwyższy poziom strachu przejawiają osoby będące członkami grup mniejszościowych, szczególnie mieszkańców etnicznych bądź ekonomicznych gett w dużych metropoliach. Najbardziej obawiają się przestępstwa przeciw ciału i własności „kolorowe” kobiety z niskim dochodem, z objawami depresji, samotne i deklarujące niski poziom wsparcia społecznego. To typ idealny. Dla psychologii ewolucyjnej nie jest to zjawisko dziwne, albowiem najsilniejszy strach przed aktem przemocy

powinny odczuwać osobniki, które na tę przemoc narażone są najbardziej: pozbawione możliwości obrony, słabsze i pozostawione bez pomocy ze strony silnej grupy.

Co ciekawe, im starszy osobnik, tym mniej powinien bać się przemocy, szczególnie przemocy seksualnej. Po pierwsze jest na nią mniej narażony, ponieważ ataki na osobniki starsze nie poprawiają reputacji młodego agresywnego mężczyzny. Po drugie osobniki takie nie stanowią „łupu seksualnego” z powodów oczywistych. I tak jest w istocie. Ludzie, którzy przekroczyli wiek 55 lat wcale nie wykazują wyższego poziomu strachu przed przemocą niż osoby w młodszym wieku, co się nie zgadza z powszechnym na ten temat przekonaniem (zob. Acierno et al. 2004: 395). Dzisiaj jednak, kiedy dochody osób starszych rosną i w wielu państwach daleko przekraczają dochody młodych mężczyzn, a dodatkowo ludzie starsi stanowią łatwy cel ataku, nie wiążący się z wieloma kosztami (łatwo jest wyrwać starszemu torebkę, daleko łatwiej niż zabić mafijnego konkurenta), przestępstwa wobec osób w wieku zaawansowanym mogą znacznie przybierać na sile i stawać się coraz liczniejsze. Ewolucyjnie ukształtowane mechanizmy psychiczne nie zdecydowały jednak o spotęgowaniu strachu wśród tej kategorii wiekowej, która, notabene, w EEA musiała być bardzo mało liczna. Wszelkie badania nad strachem wskazują, że strach maleje wraz z wiekiem (zob. Gullone 2000).

### **Środowisko a skala przemocy: kazuś Włoch, Niemiec Wschodnich i Kolumbii**

Przyglądając się wynikom badań nad związkami strachu i przemocy w społeczeństwach złożonych, nietrudno uciec od spostrzeżenia, że pierwotne, ewolucyjne mechanizmy społeczne związane z agresją, które zostały powstały do rozwiązywania pewnych problemów adaptacyjnych w małych grupach, nie funkcjonują dzisiaj należycie i decydują o deregulacji życia społecznego, szczególnie w społeczeństwach pozbawionych z jakichś powodów silnej władzy państwowej (albo innej, o charakterze wyłącznym), lub będących na jakimś etapie transformacji ustrojowej. Przeniesienie bardzo przydatnych w warunkach EEA agresji funkcjonalnej, mechanizmu strachu i altruizmu krewniaczego w warunki rozregulowanego społeczeństwa masowego z dużą liczbą rozmaitych aktorów zbiorowych i indywidualnych mających sprzeczne interesy i wystawionych na superbodźce sprawia, że agresja zmienia się w ślepą przemoc, strach w fobie, altruizm krewniaczy zaś w nepotyzm.

Przykładem takiego społeczeństwa, w którym przemoc stosowana przez bardzo wiele podmiotów totalnie wyrwała się spod kontroli państwa jest Kolumbia (zob. Jimeno 2001). Ludzie w Kolumbii – w obliczu rozkładu państwa – czują się bezsilni wobec rozmaitych typów sił przestępczych. Mają obezwładniające poczucie, że nic na tę przemoc nie mogą poradzić. Przemoc jest siecią uplecioną wokół wszystkich aktorów życia społecznego i nie można zrobić żadnego ruchu – w dowolnej sferze: gospodarczej, politycznej, nawet edukacyjnej – stale o niej nie pamiętając. W takich warunkach trudno rzecz jasna żyć, z czego wniosek, że rola państwa w zwalczaniu przemocy nielegalnej jest nie do przecenienia. Kiedy sypie się państwo, wychodzą na światło dzienne nasze „ewolucyjne monstra”.

Kolumbia to oczywiście radykalny przykład rozkładu państwa i związanej z nim eskalacji przemocy. Okazuje się jednak, że nie trzeba koniecznie zupełnej rozsyпки aparatu państwowego, żeby delikatny ewolucyjny mechanizm agresji i poczucia strachu rozregulował się. Przykładem są Niemcy Wschodnie włączone po upadku muru w struktury zachodnie. Notabene Niemcy Wschodnie mogą być – jak się wydaje – nienajgorszym modelem dla przeanalizowania deregulacji mechanizmów agresji i strachu w transformującej się Polsce. Między rokiem 1989 a 1991 radykalnie wzrosła w Niemczech Wschodnich liczba zabójstw wśród mężczyzn (z mniej niż jednej do prawie 2.5 ofiary na 100.000 mieszkańców – zob. Clark, Wildner 2000). Liczba zabójstw wśród kobiet nie uległa zmianie, co psychologa ewolucyjnego nie powinno dziwić, to jednak mężczyźni musieli zmierzyć się z wyzwaniem osiągnięcia statusu w nowych, mniej sprzyjających warunkach środowiskowych. Mężczyźni ze wschodnich landów, szczególnie Turynгии i Brandenburgii, a zatem landów najuboższych, w których poziom bezrobocia jest najwyższy w Niemczech, mają największą szansę bycia oskarżonymi o przestępstwo z użyciem przemocy. Dodatkowo z badań wynika, że przestępstw z użyciem przemocy w trudnych warunkach jednoczącego się po kilkudziesięciu latach państwa dopuszczają się najczęściej ci, którzy dopuszczają się ich wszędzie indziej na świecie: mężczyźni młodzi, między 20 a 38 rokiem życia, co także psychologa ewolucyjnego nie może dziwić. Ponadto, liczba zabójstw pośród mężczyzn ze wschodnich Niemiec w latach 1991-1995 była dwa razy większa w porównaniu z mężczyznami z bogatszych i „nierozregulowanych” Niemiec Zachodnich. David E. Clark i Manfred Wildner, badacze zjawiska przemocy w Niemczech, wyjaśniają ten fakt – wzrost przestępstw z użyciem przemocy – ano-

nią i dezorientacją moralną (2000: 378). I rzeczywiście, czasy zmiany czy przejścia systemowego, które można uznać za radykalną zmianę środowiska życia skutkują wzrostem brutalnej przemocy. Zmiana środowiska społecznego prowadzi do wzrostu zabójstw i zastraszania, obojętnie czy to Kolumbia, czy Niemcy. Przemoc jest zatem pierwotnym, dostępnym w ewolucyjnej „skrzynce narzędziowej” sposobem na ustalenie/regulację stosunków społecznych. Wszędzie w takich sytuacjach zmniejsza się także poczucie bezpieczeństwa, wzrasta poczucie niepewności i strach przed przemocą.

Strach przed przemocą w społeczeństwach złożonych wzrastać może nawet mimo braku radykalnej zmiany społecznej skutkującej realnym wzrostem zagrożenia. Dla przykładu najwyższy poziom strachu przed przestępczością deklarują Włosi zamieszkujący północno-wschodnie tereny tego kraju (zob. Miceli et al. 2004), a więc te, które graniczą z „bałkańskim kotłem”. Ciekawe jest to, że poczucie strachu przed przestępczością zwykle rośnie w momencie, kiedy rośnie owa przestępczość. Jednak poczucie strachu zwykle jest także nieco wyższe niż sama przestępczość, co dowodzi tego, że strach ma zawsze duże oczy, a hipoteza konserwatywnego adaptacyjnego jest prawdziwa. Inaczej mówiąc, ludzie zawsze boją się na zapas, ponieważ jest to skuteczne w batalii o przetrwanie. Tymczasem realna, mierzona przez specjalistów skala przestępczości niekoniecznie musi rosnąć, aby rósł strach przed nią. Dowodzi tego moim zdaniem przypadek północno-wschodnich Włoch. Strach przed przestępczością jest tam najwyższy we Włoszech (indeks strachu to 32.74 procenta w porównaniu z 19.60 procenta w wypadku najmniej „zastrachanego” północnego zachodu Włoch), tymczasem przestępczość (mierzona obiektywnym ryzykiem stania się ofiarą przestępstwa) wcale nie jest dużo wyższa (ryzyko bycia ofiarą we Włoszech północno-wschodnich to 6.69 procenta, we Włoszech północno-zachodnich zaś to 6.19 procenta). Co jest powodem takiego stanu rzeczy? Dlaczego radykalnie rośnie strach, skoro nie rośnie przestępczość? Wydaje mi się, że wyjaśnienia są dwa. Po pierwsze najmniej boją się ci, którzy są najbogatsi i posiadają najwięcej. Brzmi to oczywiście paradoksalnie, jednak – jak wiadomo – nie dla psychologa ewolucyjnego. Zatem Włosi z najbogatszego regionu (północy zachód) boją się przestępców najmniej. Po drugie we Włoszech północno-wschodnich decydującą rolę w rozkręcaniu spirali strachu ma sąsiedztwo skutkujące plotką i przekazami medialnymi o poszerzaniu się skali przemocy z uwagi na owo sąsiedztwo. Włosi z północnego wschodu po prostu dmuchają na zimne. A nuż okaże się, że nie dmuchali, a przestępczość



rzeczywiście wzrosnie i co wtedy? Renato Miceli, Michele Roccato i Rosalba Rosato, którzy przeanalizowali poczucie strachu przez przestępczością wśród Włochów, zauważają jeszcze jedną rzecz, która potwierdza hipotezy psychoewolucyjne. Mówią mianowicie, że aby bardziej się bać, wystarczy mieszkać w mieście (ludzie objawiający strach przed przemocą są cztery razy częściej spotykani w miastach niż ludzie „nieustraszeni” – zob. 2004: 784).

Pozostaje zatem sprawdzić, czy w Polsce mamy do czynienia z deregulacją mechanizmów ewolucyjnych, podobną do sytuacji w Kolumbii, w Niemczech Wschodnich i w północno-wschodnich Włoszech.

## L I T E R A T U R A

---

- Acierno Ron, Alyssa A. Rheingold, Heidi S. Resnick, Dean G. Kilpatrick. 2004. *Predictors of fear of crime in older adults*. „Journal of Anxiety Disorders” vol. 18: 385-396.
- Badcock Christopher. 2000. *Evolutionary Psychology. A Critical Introduction*. Cambridge: Polity Press.
- Barkow Jerome H., Leda Cosmides, John Tooby (red.). 1992. *The Adapted Mind: Evolutionary Psychology and the Generation of Culture*. New York: Oxford University Press.
- Baron-Cohen Simon. 1997. *Mindblindness: An Essay on Autism and Theory of Mind*. Cambridge, MA-London: A Bradford Book-The MIT Press.
- Buss David M. 1996. *Ewolucja pożądania. Strategie doboru seksualnego ludzi*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, tłum.: Bogdan Wojciszke.
- Buss David M. 2002. *Zazdrość – niebezpieczna namiętność. Dlaczego zazdrość jest nierozłączna z miłością i seksem*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, tłum.: Agata Błaż.
- Buss David. 2003. *Psychologia ewolucyjna. Jak wytłumaczyć zachowania społeczne człowieka? Najnowsze koncepcje*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, tłum.: Marek Orski.
- Campbell Anna. 2004. *Jej niezależny umysł. Psychologia ewolucyjna kobiet*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, tłum.: Joanna Kantor-Martynuska.
- Chagnon Napoleon A. 1983. *Yanomamö: The Fierce People*. New York: Holt, Rinehart, & Winston.
- Clark David E., Manfred Wildner. 2000. *Violence and fear of violence in East and West Germany*. „Social Science & Medicine” vol. 51: 373-379.
- Crick Francis. 1997. *Zdumiewająca hipoteza czyli nauka w poszukiwaniu duszy*. Warszawa: Prószyński i S-ka, tłum.: Barbara Chacińska-Abrahamowicz, Michał Abrahamowicz.
- Daly Martin, Margo Wilson. 1988. *Homicide*. New York: Aldine de Gruyter.
- Day Kristen, Cheryl Stump, Daisy Carreon. 2003. *Confrontation and loss of control: Masculinity and men's fear in public space*. „Journal of Environmental Psychology” vol. 23: 311-322.

- Dawkins Richard. 1996. *Samolubny gen*. Warszawa: Prószyński i S-ka, tłum.: Marek Skoneczny.
- De Waal Frans. 1996. *Good Natured: The Origins of Right and Wrong in Humans and Other Animals*. Cambridge, MA: Harvard University Press.
- Evans Dylan, Oscar Zarate (rysunki). 2000. *Introducing Evolutionary Psychology*. New York: Totem Books.
- Fodor Jerry. 1983. *The Modularity of Mind*. Cambridge, MA: MIT Press.
- Fry Douglas P. 1998. *Applying Westermarck's Savvy to Understand Biocultural Aspects of Play-fighting in Human Children*. Referat przedstawiony na konferencji pn. *Marriage, Morality and Emotions - Updating Edward Westermarck* w Helsinkach, 19-22 listopada.
- Gaulin Steven J.C., Donald H. McBurney. 2001. *Psychology: An Evolutionary Approach*. New Jersey: Prentice-Hall.
- Ghiglieri Michael P. 2001. *Ciemna strona człowieka. W poszukiwaniu źródeł męskiej agresji*. Warszawa: Wydawnictwa CiS i WAB, tłum.: Anna Tanalska-Dulęba.
- Gullone Eleonora. 2000. *The Development of Normal Fear: A Century of Research*. „Clinical Psychology Review” vol. 20, nr 4: 429-451.
- Izdebski Zbigniew. 1997. *Zachowania prozdrowotne i seksualne w aspekcie HIV/AIDS w Polsce*. Warszawa: MZOiS/UNDP.
- Jimeno Myriam. 2001. *Violence and Social Life in Colombia*. „Critique of Anthropology” vol. 21, nr 3: 221-246.
- Kuo Frances E., William C. Sullivan. 2001. *Aggression and Violence in the Inner City. Effects of Environment via Mental Fatigue*. „Environment and Behavior” vol. 33, nr 4: 543-571.
- Lederhendler Israel I. 2003. *Aggression and violence: perspectives on integrating animal and human research approaches*. „Hormones and Behavior” vol. 44: 156-160.
- LeBlanc Steven (z udziałem Katherine E. Register). 2003. *Constant Battles. The Myth of the Peaceful, Noble Savage*. New York: St Martin's Press.
- LeDoux Joseph. 2000. *Mózg emocjonalny. Tajemnicze podstawy życia emocjonalnego*. Poznań: Media Rodzina, tłum.: Andrzej Jankowski.
- LeDoux Joseph. 2003. *The Emotional Brain, Fear, and the Amygdala*. „Cellular and Molecular Neurobiology” vol. 23, nr 4-5: 727-738.
- Maljević Almir. 2002. *Building a Model for Studying Fear of Crime in Bosnia and Herzegovina*. „European Journal of Crime, Criminal Law and Criminal Justice” vol. 10, nr 2-3: 182-191.
- Marks Isaac M., Randolph M. Nesse. 1994. *Fear and Fitness: An Evolutionary Analysis of Anxiety Disorders*. „Ethology and Sociobiology” vol. 15: 247-261.
- Maruszewski Tomasz. 2001. *Psychologia poznania. Sposoby rozumienia siebie i świata*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Miceli Renato, Michele Roccato, Rosalba Rosato. 2004. *Fear of Crime in Italy. Spread and Determinants*. „Environment and Behavior” vol. 36, nr 6: 776-789.
- Miller Geoffrey. 2004. *Umysł w zalotach. Jak wybory seksualne kształtowały naturę ludzką*. Poznań: Rebis, tłum.: Małgorzata Koraszewska.
- Munroe Robert L., Robert Hulefeld, James M. Rodgers, Damon L. Tomeo, Steven K. Yamazaki. 2000. *Aggression Among Children in Four Cultures*. „Cross-Cultural Research” vol. 34, nr 1: 3-25.
- Niehoff Debra. 2001. *Biologia przemocy. Jak zrozumienie mózgu, zachowania i środowiska może przerwać błędne koło przemocy*. Poznań: Media Rodzina, tłum.: Andrzej Jankowski.

- Ridley Matt. 1996. *Czerwona królowa. Płeć a ewolucja natury ludzkiej*. Poznań: Rebis, tłum.: Józef J. Bujarski i Alexandra Milos.
- Schmitt David P. et al. 2003a. *Are Men Universally Dismissing Than Women? Gender Differences in Romantic Attachment across 62 Cultural Regions*. „Personal Relationships” nr 10: 309-333.
- Schmitt David P. et al. 2003b. *Universal Sex Differences in the Desire for Sexual Variety: Tests from 52 Nations, 6 Continents, and 13 Islands*. „Journal of Personality and Social Psychology” vol. 85: 85-104.
- Spallone Pat. 1998. *The New Biology of Violence: New Geneticisms for Old?* „Body & Society” vol. 4, nr 4: 47-65.
- Stanford Matthew S., Rebecca J. Houston, Charles W. Mathias, Nicole R. Villemarette-Pittman, Laura E. Helfritz, Sarah M. Conklin. 2003. *Characterizing Aggressive Behavior*. „Assessment” vol. 10, nr 2: 183-190.
- Szlendak Tomasz. 2003. *Co się stało z socjobiologią?* „Kultura i Społeczeństwo” nr 1: 3-26.
- Tooby John, Leda Cosmides. 1992. *The Psychological Foundations of Culture*. W: Barkow et al. *The Adapted Mind*, ss. 19-135.
- Yanca Catherine, Bobbi S. Low. 2004. *Female allies and female power. A cross-cultural analysis*. „Evolution and Human Behavior” vol. 25: 9-23.
- Warachewicz Henryk. 2001. *Przemoc w rodzinie. Realizacja zadań przez policję w tym zakresie. Uwagi ogólne*. W: Violetta Kwiatkowska-Darul (red.). *Przemoc w rodzinie i w szkole*. Toruń: Wydawnictwo UMK, ss. 19-26.
- Wilson Margo. 1989. *Marital Conflict and Homicide in Evolutionary Perspective*. W: Robert W. Bell, Nancy J. Bell (red.). *Sociobiology and the Social Sciences*. Lubbock: Texas Tech University Press, ss. 45-62.
- Wilson Robert A., Frank C. Keil (red.). 1999. *The MIT Encyclopedia of Cognitive Sciences*. Cambridge, MA-London: A Bradford Book-The MIT Press.
- Wrangham Richard W., Dale Peterson. 1999. *Demoniczne samce. Małpy człekokształtne i źródła ludzkiej natury*. Warszawa: PIW, tłum.: Monika Auriga.
- Żuchowska-Skiba Dorota. 2000. *Kreatywna rola mediów masowych w ukazywaniu konfliktów społecznych*. W: Marian Malikowski, Zbigniew Seręga (red.). *Konflikty społeczne w Polsce w okresie zmian systemowych*. Rzeszów: Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, ss. 259-268.